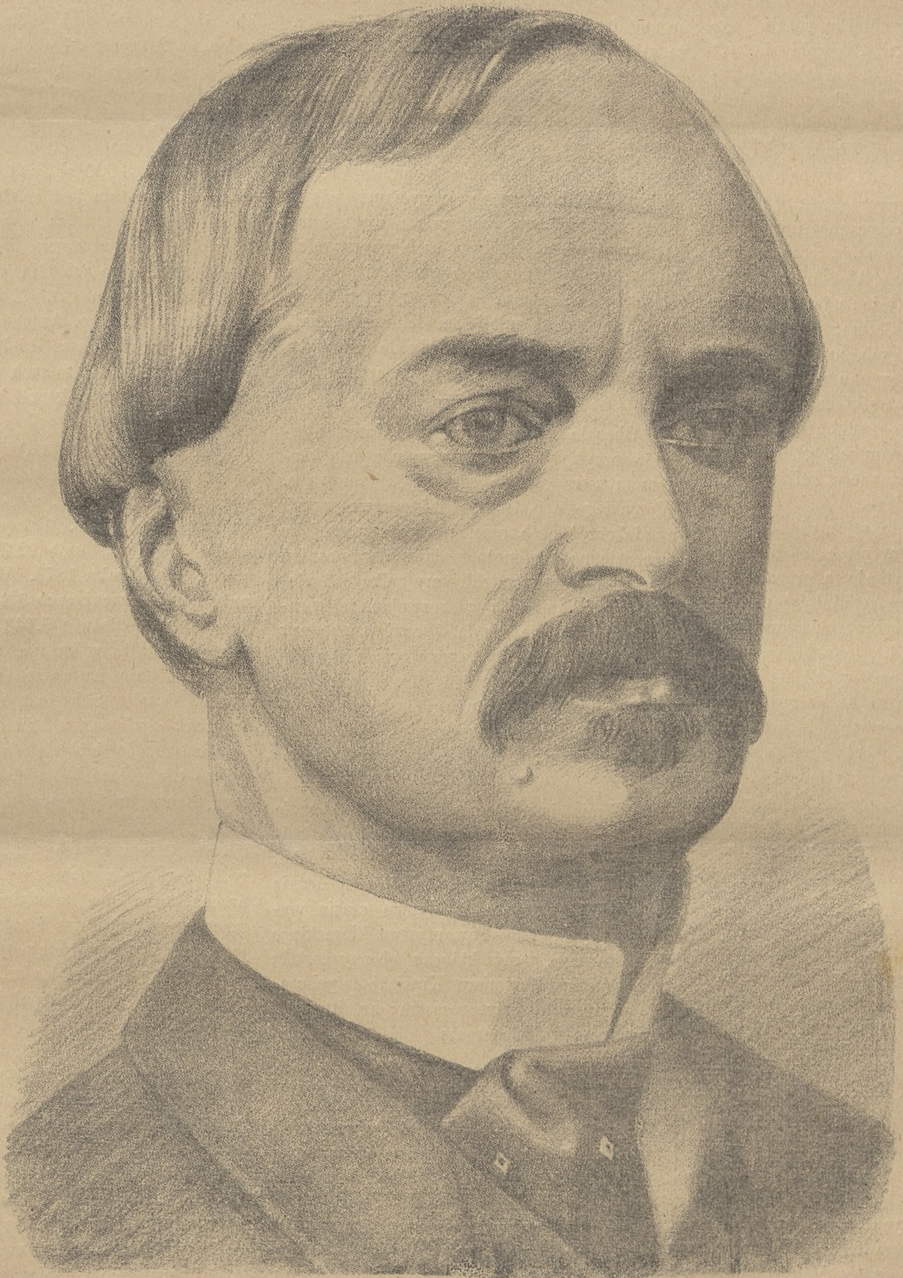
Nr. 7. Rok. IV.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

CZASOPISMO ILLUSTROWANE WYCHODZI TRZY RAZY Lwów, 1. Marca 1881. NA MIESIĄC: 1, 10 i 20 każdego miesiąca

Ś. P. LUDWIK SKRZYŃSKI

Poseł na Sejm i do Rady Państwa.



(Rysowane podług fotografji z Zakładu Józefa Edera we Lwowie.)

(Patrz wspomnienie pośmiertne w Nrze 5. „Dziennika dla Wszystkich“ w dziale *Kroniki krajowej.*)

Prenumerata wynosi we Lwowie:

rocznie	9 zł. — ct.
półrocznie	4 „ 50 „
kwartalnie	2 „ 25 „
miesięcznie	— „ 75 „

Na prowincji (z przesyłką pocztową):

rocznie	10 zł. 20 ct.
półrocznie	5 „ 10 „
kwartalnie	2 „ 55 „
miesięcznie	„ 85 „

W Poznańskiem i Prusach 5 marek kwartalnie. — We Francji i we wszystkich innych krajach 6 fr. kwartalnie, które przesłać należy przekazami pocztowymi.

Z Poznańskiego i Prus można przesełać prenumeratę przekazami pocztowymi.

Numer pojedyńczy 30 ct.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja **Dziennika dla Wszystkich** przy ulicy Rzeźbiarskiej Nr. 1. A (Łyczaków), gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę z prowincji i z innych krajów przesełać należy przekazami pocztowymi franco pod adresem: Do Administracji **Dziennika dla Wszystkich** we Lwowie. — Listy powinny być frankowane.

Za granicą ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu: Haasenstein et Vogler Wallfischgasse-A. Oppellik Stubenbastei 2; Rotter et Comp. I Riemergasse 13; Daube et Comp. Maximilian, strasse 3; w Frankfurcie n. M., Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Brunświku i w Szwajcarji; Haasenstein et Vogler; w Paryżu: ajencja p. Adama rue Clement 4; w Peszcie: ajencja ogłoszeń Langa.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: M. D. Chamski.

Kronika krajowa.

† Teodor Rutkowski, ziomek nasz, od lat kilkunastu zamieszkały w Paryżu, zajmujący się z powodzeniem pracą literacką i publicystyczną, autor zbiorku poezji, wydanego w Lipsku p. t.: „Z głębi duszy,“ tudzież zajmujących kronik paryzkich, drukowanych pod pseudonimem Teodora Bończy w feuilletonach „Gazety Lwowskiej,“ zmarł w tych dniach w Paryżu, budząc szczery żal w kołach polskich nad Sekwaną.

Odezwa Koła artystyczno - literackiego w Krakowie: Nieszczęśnie zgasłemu, a zaszczytnie znanemu artyście, Aleksandrowi Gryglewskiemu, wielbiciele talentu jego: hr. Adam Sierakowski i hr. A. Sołtan, wystawili na cmentarzu gdańskim grób murowany. To miejsce wiecznego spoczynku rodaka zaznaczyć dziś skromnym pomnikiem, mimo wielu niespełnionych dotąd podobnych długów wdzięcznej narodowej pamięci, głęboko leży w sercu tych, którym znane są mistrzowskie prace ś. p. Gryglewskiego.

W przeprowadzeniu tej myśli do pożądanego skutku, koło artystyczno - literackie inicjatywę biorąc, wybrało z grona swego komitet odpowiedni, który niniejszem odzywa się do wszystkich czczących pamięć zgasłego artysty rodaka, by dobrowolną, choćby najmniejszą składką przyczynili się do zamierzonego dzieła, a to za pośrednictwem tych pism, które ogłaszając odezwę niniejszą, składki i ofiary dobrowolne na pomnik dla ś. p. Gryglewskiego przyjmować zechcą, a następnie odsyłać raczą pod adresem: „Koło artystyczno - literackie w Krakowie, do rąk podskarbiego Odrzywolskiego.“ W swoim czasie odpowiednie sprawozdanie ogłoszone będzie.

Dla naszych poetów. Z powodu zbliżającego się uroczystego narodowego obchodu, który Hiszpanja święcić ma na cześć swego wielkiego poety Calderona de la Barca, akademja madrycka ogłasza konkurs na napisanie poematu na cześć Calderona. Między językami, w których poemat ten może być napisany mieści się i język polski. Nagrodą zwycięzcy na konkursie ma być złoty medal wartości 1000 fr., dyplom honorowy na członka akademji i 500 egzemplarzy uwieńczonego poematu odbitych na pergaminie. Poemat ma liczyć najmniej 200 wierszy, a termin jego nadesłania do Madrytu upływa z dniem 31. marca r. b.

Jeszcze o p. Parczewskim. Estetyk ten z Grabianowa, prostując jakieś swoje zdanie w „Dzienniku Poznańskim“ w polemice z nami wypowiedziane, powiada, że prostuje je dlatego, aby w „przeciwnym obozie“ nie wyzyskano tej pomyłki na jego niekorzyść. Pozwolimy sobie przy tem sprostowaniu zauważyć, że widocznie p. Parczewski nudzi się sromotnie i żądny jest do tego stopnia walk, że założył sobie „obóz“ w Grabianowie, a nas nad Pełwią zrobił drugim „obozem.“ Żałujemy jednak, że w tej szlachetnej zabawce nie możemy zadość uczynić rycerskiemu usposobieniu p. Parczewskiego, choćby dla tego, że pan Parczewski walczy za pomocą taktyki spokrewnionej mocno z tradycjami podstępnego krzyżackiego wojowania — my zaś takiej broni nie używamy i osobistych swoich zemst nie zwykliśmy pokrywać płaszczykiem ogólnego znaczenia, a organów publicznych, choćbyśmy mieli na nich wpływ największy, nie użylibyśmy nigdy do poziomych celów czysto prywatnej i niskiej ambicji.

Obecnie we Lwowie przed ławami sędziów przysięgłych w tutejszym sądzie karnym, rozstrzyga się sensacyjna sprawa p. Wysockiego o podstępne fałszowanie weksli na niekorzyść osób trzecich. Pismo nasze, jako niecodzienne nie może podawać sprawozdań z tego procesu— moglibyśmy tylko pod wieloma względami idąc za rozwojem tej sprawy, objawić swoje zdanie — ponieważ jednak prawo zabrania nam pod tym względem wpływać na opinię mającego zapaść werdyktu sędziów przysięgłych, uwagi nasze o całej tej sprawie, zmuszeni jesteśmy odłożyć aż do zapadnięcia wyroku.

W mieście naszem odbywały się obecnie posiedzenia Towarzystwa gospodarskiego, którym przewodniczy książę Adam Sapieha. Obywatele ziemscy zjechali się bardzo licznie do Lwowa, którym w tymże czasie wypadły wybory do Towarzystwa Ziemskiego Kredytowego, przy których obrany został: prezesem hr. Kazimierz Krasicki dotychczasowy prezes, a wiceprezesem: hr. Russocki dotychczasowy wiceprezes.

Sprawozdanie czynności *Zakładu narodowego imienia Ossolińskich* za rok 1880, jest wymownem świadectwem ogromnej usługi, jaką ta instytucja oddaje. Czynność zakładu objawia się głównie w rozwoju bibljoteki, która dzięki staraniom, jakich zwierzchność dokłada rośnie z każdym rokiem. I tak liczy ona dziś już 75.665 dzieł unikatów, 5.603 dubletów, 449 prób druku, 1.089 map i atlasów, 2.867 rękopisów, 2.689 autografów, 872 dyplomów, 75 podobizn, 23.487 rycin, 676 obrazów, oprócz bardzo bogatego zbioru muzealnego, zbrojowni, monet polskich, rzymskich i innych starożytnych i nowożytnych, owadów, muszli i konchiliów. Na dowód jak zbiory te się zwiększają, dość przytoczyć, że w roku ubiegłym przybyło: dzieł drukowanych 1.500, dubletów 603, rękopisów 122, autografów 9, dyplomów 2, rycin 975, obrazów 6, przedmiotów do zbrojowni 6, rzeczy muzealnych 111, atlasów i map 15. Wzrost ten pochodzi, bądź to z darów, bądź też z zakupna. Na ten cel ostatni przeznaczyla kuratorja w roku 1880, 3.000 zł., zaś na oprawę dzieł 1.000 zł., co tem jest konieczniejszem, że bibljoteka posiada z lat dawniejszych bardzo wiele dzieł nieoprawnych, przez co się bardzo niszczą, albo ich dla uniknięcia tego, wypożyczać nie można. Z dawców najwięcej zasłużył się ś. p. Antoni Schneider, który darował całą swą bibljotekę, liczącą 1.019 dzieł w 1.342 tomach i 23 rękopisów, oraz bogaty zbiór wykopalisk i w ogóle rzeczy archeologicznych.

Ze zbiorów zakładu Ossolińskich można korzystać, albo w czytelni *górnej*, albo w pracowni literackiej, albo też wypożyczając książki do domu. W czytelni górnej czytało w ciągu roku osób 12.779, t. j. o 1.922 więcej, jak w roku 1879. W pracowni literackiej było pracujących 1.959, którym wydano 806 rękopisów i 5.743 dzieł w 12.720 tomach. Jest to w każdym razie cyfra okazała, ona daje najlepsze świadectwo, czem Zakład Ossolińskich jest i jakie korzyści przynosi. Świetna ta działalność, tem jest pożądańszą, że bibljoteka Ossolińskich jest jedyną prawie we Lwowie. Oprócz niej mamy jeszcze następujące zbiory: bibljotekę uniwersytecką, bibljotekę hrabiego Włodzimierza Dzieduszyckiego i hr. Baworowskiego. Pierwsza z nich, bogata jest głównie przeznaczona dla młodzieży akademickiej, rzecz zresztą słuszna i naturalna, dla tego jej prawie do bibljotek publicznych liczyć, nie możemy. Bibljoteka hr. Dzieduszyckiego liczy około 22.000 dzieł i była przez lat dwanaście najbardziej użyteczną; korzystano z niej bardzo wiele, tem bardziej, że jest ona pod względem rzeczy polskich, beletrystyki i literatury emigracyjnej bardzo bogato uposażona. Dziś wszakże zamknął ją właściciel, bo nie mogąc dwom panom służyć, nie chcąc rozrywać swej działalności, oddał się wyłącznie swemu *Muzeum*, które też dzięki znakomitym staraniom i nieustannej pracy stanie się, a może już jest jednym z najpierwszych zbiorów tego rodzaju w Europie. Szkoda bibljoteki, lecz przez wzgląd na okoliczności, musimy właściciela mieć za wytłomaczonego. Bardzo małe kółko korzysta i dziś jeszcze z bibljoteki poturzyc-

kiej, a zacny jej posiadacz nie zamyka jej bynajmniej przed tymi, którzy pracując na polu literatury ojczystej, zapukają do jego skarbów. Trzecia i ostatnia, bibljoteka hr. Baworowskiego, jest kapitałem zupełnie martwym. Właściciel nie stara się o jej powiększenie, ani też o uporządkowanie bogatego zresztą zbioru. Są tam rzeczy cenne, osobliwie do badań historycznych, którym zawdzięcza bardzo wiele p. Henryk Schmitt, jako historyk. wszystko wszakże, chyba na pociechę myszy zaniedbane i w nieporządku. Przytem wejścia do bibljoteki strzeże pilny cerber i nikt z śmiertelnych nie śmie zajrzeć do tej skarbnicy wiedzy.

Wobec takich stosunków, któż jeszcze nie zrozumie stanowiska bibljoteki zakładu Ossolińskich? Ona jest jedyną studnią, z której czerpać mogą wszyscy, a że czerpią, to najlepiej widać z wykazu, który powyżej przytoczyliśmy. Przypominamy to znaczenie bibljoteki dla tego także, że zaszła w niej od niedawna zmiana, o której sprawozdanie nie wspomina, a która nie mniej jest ważną i doniosłą. Oto zarządzono, ażeby odtąd nie wypożyczać do domu żadnych dzieł belletrystycznych, t. j. powieści, romansów, czasopism treści belletrystycznej, dalej dzieł z dziedziny poezji i t. p. Sądzimy, że uczyniono to dla oszczędzenia w tym kierunku pracy urzędnikom i stypendystom zakładu, którzy obecnie wiele pracują nad przygotowaniem pierwszego zupełnego katalogu przedmiotowego bibljoteki. Niezawodnie ulga to wielka, bo odpada co najmniej $^1/_3$ pracy. Czy jednak zysk ten może iść w porównanie z stratami, jakie poniosą czytelnicy? Zważmy tylko, że powieść, osobliwie tą drogą idąca, jak nasza, jest niezmiernie ważnym czynnikiem wykształcenia, cóż dopiero mówić o poezji? Dość tu wspomnieć, że są dzieła z tego działu, których dziś już dostać nie można, że znakomite takie czasopisma, jak „Kłosy," „Tygodniki" i inne, mieszczą całe skarby, że n. p. pierwsze wydanie polskie, zupełne, dzieł W. Szekspira jest bardzo drogie, a tem samem rzadkie — a gdzież tego wszystkiego dostać, gdy bibljoteka jedyna w mieście ich nie wypożycza?... Prawda, że można tych dzieł dostać w czytelni górnej, lub pracowni, lecz iluż to korzysta z bibljoteki takich, którzy w tych właśnie godzinach mają inne zajęcie i tylko w domu mogą czytać? Zresztą godziny, w których są otwarte czytelnie: od 9. do 2., są bardzo niedostateczne. W innych miastach są takie czytelnie do użytku publicznego do 8. lub 9. wieczór, a im więcej godzin taka instytucja oddaje publiczności, tem większy jej wpływ, tem większa zasługa około kształcenia. Zanim wszakże korzystne zmiany pod tym nastąpią względem, sądzimy, że mamy prawo domagać się zniesienia tej zmiany, o której mowa. Czynności zakładu z pewnością na tem nie ucierpią, a korzyść ztąd nie mała. Mamy nadzieję, że nie będziemy głosem wołającego na puszczy.

W sprawozdaniu rzeczonem, znajdujemy rozprawkę dra Aleksandra Hirschberga „O dyplomacji polskiej za Zygmunta I." Rzecz opracowana bardzo starannie, acz w szczupłych ramach, nosi cechy wytrawnego pióra i sumiennej pracy. Dowiadujemy się z niej, że autor pracuje nad dziełem obszerniejszem o dyplomacji epoki Zygmuntów i, że je wkrótce ujrzemy.

Z Krakowa.

Bal na dochód pomnika dla Mickiewicza, nie tylko nie zawiódł oczekiwania, ale przewyższył nawet najbujniejsze marzenia. Przeszło 1.500 osób wzięło w nim udział, a dochód około 3.000 złr. świadczy wymownie, iż ofiarność na szlachetne cele nie jest czczym wyrazem w naszym narodzie. Ze wszystkich stron Polski zjechali się liczni goście, lecz najwięcej osób przybyło z Warszawy i mieszkańcy grodu syreniego w złożeniu licznych naddatków, trzymali prym przed innymi.

Bal rozpoczął się polonezem; w pierwszą parę poszedł marszałek Zyblikiewicz z Deotymą, następnie prezydent miasta Lwowa dr. Gnoiński z księżną Zuzanną Czartoryską, hr. Stanisław Tarnowski z panią Matejkową, Wacław Szymanowski, redaktor „Kurjera Warszawskiego" z hrabiną Tarnowską, prezes sądu apelacyjnego z panią Gadomską, jedną z najpiękniejszych kobiet w Krakowie, prezes Majer z panią Szlachtowską i t. d. Walca rozpoczął gospodarz balu dr. Śliwiński z mecenasową Jakubowską. Tańczono w dwóch salach i dwie orkiestry przygrywały ochoczo.

Nasze damy chcąc powiększyć dochód, zajęły się rozprzedażą kwiatów. Za jedną kamelję ofiarowano 100 rubli, za drugą 100 guldenów, jakiś poznańczyk 100 marek; płacono różną monetą, ale ta różna moneta posłuży ku jednemu celowi. Zabawa przedłużyła się do godziny piątej rano i wszyscy, bez wyjątku, wynieśli z niej najprzyjemniejsze wspomnienie.

Wieszczka z nad brzegów Wisły, która wśród ciężkich chwil dla nas, ożywiała i podtrzymywała zapał swoją poezją przemawiającą do duszy i serca, bawi w Krakowie od kilku dni i jest celem nieustających owacyj. W kółku literackiem urządzono dla Deotymy wspaniałe przyjęcie. Przy wejściu powitaną została przez prezesa p. Kossaka i wice prezesa pana Asnyka, którzy jej wręczyli piękny bukiet z kamelij. Improwizacja i muzyka zajęły większą część wieczoru. Autorka „Branek w jassyrze" zadeklamowała jedną ze swoich poezyj, panowie Rychter i Arwin wybornem wypowiedzeniem ustępów poetycznych zyskali hojne brawo, a panowie Niedzielski, Singer, Tlachna. Jawornicki, Babiński, i inni, uprzyjemnili wieczór częścią muzykalno-wokalną.

Od czasów, kiedy Libelt miał kilka odczytów w Krakowie, nie pamiętano takiego napływu osób, jak na odczycie Deotymy w sali ratuszowej. Prelegentka wypowiedziała rapsod Bolesława Chrobrego; wiersz piękny zachwycił słuchaczy, a dochód około 500 złr. powiększy fundusz pomnika Mickiewicza. W środę przyszłą wypowie Deotyma jeszcze jeden rapsod z czasów mitycznych naszej historji p. t.: „Uczta u Ziemowita."

Bal dla marszałka zapowiada się nadzwyczaj świetnie i komitet postąpił bardzo rozsądnie, zapraszając mniejszą liczbę osób, bo przez to nie będzie ścisku, przeszkadzającego swobodnej zabawie i tańcom.

W całej Galicji jest powszechne narzekanie na nędzę i biedę, lecz gdyby jaki szlachetny cudzoziemiec zajrzał na salę balową i zobaczył wspaniałe toalety naszych dam, klejnoty familijne i niefamilijne, błyszczące djamentami i drogimi kamieniami, ochoczość do tańca i powszechne zadowolenie, to w duszy pomyślałby, iż jesteśmy najniewdzięczniejszym narodem pod słońcem, albowiem płaczemy i żalimy się najniesłuszniej. Jestto zagadka, której rozwiązania powinniby się podjąć nasi wielcy ekonomiści, gdyż zwyczajny korespondent „Dziennika dla Wszystkich", nie czuje się na siłach do rozcięcia owego węzła gordyjskiego, tylko z wielką nieśmiałością robi małą uwagę, że my nigdy nie jesteśmy zadowoleni, a płacz i narzekanie na złe czasy, jest codzienną piosnką, spiewaną jeszcze przez naszych praojców. nie można powiedzieć, abyśmy spali na różach, ale ostatecznie nie jest jeszcze tak źle i w samej Europie jest kilka narodów, którzy o wiele niżej stoją od polaków pod każdym względem pomimo, iż są wolnymi i niepodległymi ludami, gdy tymczasem my, pomimo niefortunnych stosunków politycznych, nietylko nie upadliśmy moralnie, ale nawet w niektórych wypadkach jak, pod względem sztuki, stoimy w pierwszym rzędzie. Dowodzi to wielkiej siły narodu i owe ciągłe narzekania i troszczenie się o chleb powszedni, powinny być udziałem maluczkich i słabych na duchu, ale my obowiązani jesteśmy nawet biedę znosić z dumą Hidalga hiszpańskiego i niech świat nie wie, że nie wszyscy mogą mieć co niedziela kurę na obiad *).

W teatrze, na benefis p. Szymańskiego, przedstawiono oryginalny dramat p. Wacława Szymańskiego p. t.: „Posąg." Nie jest on co prawda dłuta Thorwaldsena, albo Canowy, lecz jednego z młodszych artystów, chociaż i ów domorodny posąg ma także swoje zalety. Wiersz ładny i potoczysty jest główną jego ozdobą, a z akcji można widzieć, że autor studjował życie włoskie. Wyborna gra artystów przyczyniła się do powodzenia na scenie i panowie: Żelazowski, Szymański i pani Hoffman, zasługują na wielkie uznanie.

I my mamy operetkę. Od kilku lat dźwięki melodyj Offenbacha, Souppego i Lecocqua były nieprzystępnemi dla uszów bogobojnego krakowianina, chociaż dyrekcja teatru lwowskiego litując się nad naszem zacofaniem na polu muzyki, przysłała nam swoją operetkę, podczas lata, lecz to nie była nasza rodzima. Dziś z dumą możemy powiedzieć, że i my mamy piękną Helenę, piękną Galateę, piękną Dziewannę i wiele innych piękności, a wszystko *echt krakowskie*. Na początek posłyszeliśmy... „Galateę." Tenor p. Berski i baryton p. Kiczman, są cennymi nabytkami, szczególnie ten ostatni grał z wielką werwą i humorem. Pani Werner w tytułowej roli i pani Stępowska, jako Ganimed wykonały swoje partje bez za-

---

*) Są to słowa Napoleona I. gdy wstępował na tron. Deputacji ekonomistów oświadczył, iż postara się o to, aby każdy wieśniak miał w niedzielę kurę na objad. Są to jednak tylko frazesy. (p. R.)

rzutu. Teatr był napełnionym, co dowodzi, że krakowicnie są dość czuli na dźwięki... nawet muzyczne.

Ignacy Jastrzębiec.

Plotki i nieplotki.

* Gdy piszemy te słowa, karnawał wydaje ostatnie tchnienie... *Bal lekarski* dobrotliwie wziął go za puls, to też stare karnawalisko uśmiechnęło się do niego przy końcu swego żywota i... bal lekarski był świetny — przewyższył on wszystkie bale publiczne, jakie były w tym sezonie nad Pełtwią, naturalnie nie mówimy o balach w Krakowie, bo to należy do naszego korespondenta i jakkolwiek zawsze gotowi jesteśmy walczyć za honor naszego Lwowa, musimy jednak przyznać krakowiakom, że bale lepiej urządzać umieją od nas, ale też mieli sposobność nabyć wprawy pod tym względem, bo ciągle urządzają bale i wkrótce w Krakowie przyjdzie do tego... ale może nie przyjdzie, to lepiej nie pisać. — Wracając się do balu lekarskiego, musimy zauważyć, że po mieście naszem chodzą pogłoski, iż na tym balu najwięcej zarobili aptekarze...

Bal drukarski, który się odbył 26. lutego we Lwowie, był jeszcze liczniejszym jak po inne lata, a najlepszym dowodem jest to, że do kadryla stanęło przeszło 100 par, tak, że aranżerowie drugą boczną salę do tańca użyć musieli. Panowała też taka prawdziwa serdeczność i ochota, że bawiono się do białego dnia.

* Czytamy w „Wieku:“

Figle żydowskie. We wsi i gminie Nelisz pow. Zamojskiego, jest gospodarz dosyć zamożny, pszczolarz, zbierający do 500 rs. za miód i z tego tytułu znany izbickim żydom, jako namiętny zbieracz złotej i srebrnej monety. Wiadomo, że nowo bite pieniądze miedziane, podobne niby do „czerwońców,“ tracą swoją piękną postać zanim się dostaną z mennicy do kalety kmiotka. Spryt żydowski nie omieszkał skorzystać z łatwowierności chłopka łapczywego na złoto, a nieznającego jeszcze nowych miedziaków. Otóż, izraelita dobrze znany włościaninowi, zjawia się u niego pewnego wieczora, nibyto za interesem, aż nakoniec, gdy się dobrze ściemniło, w pogawędce nadmienia, iż ma 16 sztuk złota i może je odstąpić, z warunkiem, by się przed nikim z tem nie pochwalił. Po przyrzeczeniu kmiotka, oddaje mu takowe, biorąc w zamian 170 rubli papierami. Uradowany włościanin, dostawszy miedziaki, wynagradza jeszcze szachraja dodatkiem 10 rs. (do 170) za łaskę i życzliwość p. Mośka ku sobie. W parę tygodni gospodarz chciał dopełnić pewnej segregacji monety — i jął się przypatrywać nowonabytym, a porównywając je z dawnymi, powziął wątpliwość; udał się więc do złotnika izbickiego, który zapewne wiedział, co to znaczy, lecz nie objaśnił należycie, mówiąc tylko, że to *nie tak bardzo dobre* pieniądze, ale jeszcze ujdą. Nie poprzestając na takiej odpowiedzi, chłopek udał się do innego, widać sumienniejszego znawcy, który dobiero odkrył prawdę. W smutku więc zwrócił się do swego przyjaciela, p. Mośka, lecz ten, rozumie się, wyparł się czynu w żywe oczy — i chłop za 180 rs. posiada nieco już poczerniałych 16 sztuk czterogroszniaków. Piękna zamiana!

Drugi wypadek.

Pewien gospodarz, jadąc do Zamościa, spotkał żydka na drodze, który prosił go o podwiezienie. W drodze wszczęła się rozmowa i żydek wybadał, że gospodarz jedzie wykupić syna od wojska, który leżał w szpitalu i ma na to 20 rs. Przybywszy do Z., usłużny żydek prowadzi gospodarza z żoną pod dom doktora zostawia ich, by tu poczekali, a on z 20. rublami pójdzie robić interes — i poszedł przez sień na drugą ulicę, a ci szczęśliwi czekali. Zniecierpliwieni, idą wreszcie do doktora, który, ani żyda, ani 20. rubli nie mógł widzieć, gdyż przechodnia kamienica utorowała drogę do odniesienia pieniędzy do domu — ale żyda.

SIEROCE DZIEJE

POWIEŚĆ

PRZEZ

Anielę Milewską

TOM I.

(Ciąg dalszy).

Odjazd państwa Cieślińskich był przykry bardzo dla sierot; tracili oni teraz wiele, Ludwika odetchnęła jednak swobodniej, gdy czuła oddalającą się tę, której smutek ciężył jej na sumieniu.

— Wśród nowego otoczenia zapomni łatwiej, — sądziła.

Ubytek lekcji rysunku, sprawił uszczerbek w dochodach. Trzeba było myśleć o nowym zarobku. Wiele mówiono o tem w rodzinie. Gdzie go szukać? Jak go szukać?

— Pojdźmy — zawołał Adolf — do nakładców pism illustrowanych, pokażesz twe rysunki może dadzą ci tam robotę.

— Trzeba próbować. — Ubrała się skromnie, lecz starannie, podała ramię Adolfowi i wziąwszy tekę z rysunkami, poszła szukać pracy.

Udanie się podobnej wyprawy, zależy wiele od powierzchowności, udających się na nią. Sympatyczna postać, głos dźwięczny, ruchy wdzięczne, zjednywają powodzenie, nasza para rodzeństwa pod tym względem była hojnie uposażoną od natury.

Na pierwszy rzut oka można było w niej odgadnąć rodzeństwo, tyle było pomiędzy niemi podobieństwa.

W biurze redakcji, przyjęto ich uprzejmie, ale powiedziano, że dostatek współpracowników tego rodzaju, nie dozwala przyjmować nowych. Ludwika zarumieniwszy się mocno, wyszła pospiesznie. Adolf śmielszy odebrał jej z rąk tekę, a pokazując roboty siostry próbował wyrobić dla niej obstalunek. Niechciano jednak oglądać, tłomacząc się brakiem czasu.

Nędza coraz mocniej czuć się dawała, odzież zużywała się, a o kupieniu nowej, myśleć nie było można.

Adolf mało wychodził z mieszkania dla wytartego odzienia. Zatrzymywała go ta okoliczność przy pracy, lecz była nader przykrą.

Za dni kilka poszła Ludwika znowu gdzieindziej sama, bo brat zmęczony nie chciał jej towarzyszyć.

I tym razem wyprawa nie była szczęśliwszą, zapłoniona Ludwika już się zwróciła ku drzwiom, gdy jeden z mężczyzn siedzących za stołem, zatrzymał ją.

Był to człowiek lat średnich, słusznego wzrostu, dobrej tuszy, z dobrotliwym i wesołym wyrazem w twarzy.

— Proszę mi pokazać rysunki — wyrzekł przypatrując się dziewczynie z ciekawością. Ludwika podała tekę, coraz mocniej rumiana.

Meżczyzna przejrzał wszystkie uważnie, a spoglądając życzliwie na przybyłą, pytał:

— Kto był pani nauczycielem?

— Ojciec mój, Józef Dabrowski.

— Pani jesteś córką Józefa?

— Tak jest.

— A, to był mój kolega i przyjaciel — zawołał podając rękę z serdecznością.

— Słyszałem, że was dużo sierót zostało, cóż się z wami dzieje?

Ludwika opowiedziała z prostotą losy sierocej gromadki, a nowy przyjaciel wzdychał raz po raz.

— Nie postąpiono względem was, jak się należy — odezwał się w końcu — opuszczono was, zapomniano.

— Znaleźliśmy pracę i żyliśmy dotąd — odparła Ludwika — lecz obecnie ludzie którzy dawali mi zarobek, wyjechali za granicę, a potrzebuję bardzo pracy.

— Zostaw pani rysunki swoje, przemówię za panią; zobaczymy, zobaczymy. Powinnaś mieć pierwszeństwo przed innymi należy ci się to. W każdym razie — prawił dalej dobry człowiek — licz pani na mnie, postaram się o pracę dla córki mego kolegi — proszę o adres mieszkania waszego.

Ludwika wymieniła ulicę i numer domu.

— Dobrze, dobrze, przyjdę sam do was, zobaczę, poznam wszystkich.

Nastąpił uścisk dłoni, serdeczny, ciepły.

Ludwika wyszła pocieszona, rozradowana. W niedoli, tak nam potrzeba przychylnych twarzy, promieniących dobrocią serca, a do takich oblicze nowego przyjaciela należało. Było w niem coś, co budziło zaufanie, i pociągało sympatycznie, mimo pewnej szorstkości obejścia. Był to typ człowieka, który o wszystkich sądzi dobrze, wszystkim życzy dobrze, a nie wyczerpany w dobrej woli, podejmuje sprawy, którym podołać nie może, i czyni obietnice, których dotrzymać nie potrafi.

W kilka dni po bytności w redakcji, Ludwika posłyszała głos męzki w kuchni, a wszedłszy tam, poznała przyjaciela ojcowskiego.

— Witam panią — zawołał wesoło i poufale — przyszedłem zobaczyć was, nazywam się Chwalibóg. Feliks Chwalibóg, do usług pani.

— Mieszkamy tak ciasno — odezwała się Ludwika, że nie mam gdzie pana dobro-

dzieja przyjąć doprawdy. Proszę do mego pokoju, bo my kobiety umiemy lepszy ład utrzymać w mieszkaniu, niż chłopcy.

Pan Chwalibóg roześmiał się serdecznie, wszedłszy do pokoju, rozglądał się po kątach, a siadłszy na podanem krzesełku, zawołał:

— Bieda, bieda, ledwiem się wdrapał po wschodach.

— Zdobywamy przyszłość weselszą — rzekła zakłopotana gospodyni.

— Musimy wychować na ludzi, tych oto — dodała, przyciągając do siebie Józię stojącą w kątku.

— Bardzo pięknie, bardzo pięknie — mówił gość.

— Nie mieliśmy odwagi rozdawać maleńkich pomiędzy obcych – dorzuciła Ludwika.

— Bardzo dobrze, bardzo dobrze, lepiej dzieciom chować się, choćby w nędzy, byle w rodzinie. Obcy nieraz dusze zabiją.

— I żyjemy przecież nie doznawszy głodu.

— Tak, tak, — ciągnął pan Chwalibóg — rodzina bywa ciężarem człowiekowi, ale sprawia zarazem wielkie pociechy. Znam to, znam, mam czworo dzieci.

— A w jakiż sposób zarabiacie, proszę powiedzieć?

— Ja, lekcjami rysunku, a chłopcy korepetycjami nauk szkolnych.

— Iluż ich jest?

— Dwóch, Adolf przyszły budowniczy i Jan, chodzący do klas gimnazjalnych.

— Mówiłaś pani, że jest was siedmioro.

— Tak, ale tamci są mali, nie zdatni do zarobku.

— Ciężkie życie! Ciężkie życie! — mówił pan Chwalibóg — my, możemy dać pani trochę pracy, ale nie wiele. Jest natłok żądających.

— O, gdyby nie dobroć pana dobrodzieja — zawołała Ludwika — odeszłabym z niczem.

— Pragnę, aby moje dzieci was poznały. Przyjdźcie do nas w wolnym czasie.

Ludwika przyrzekła przybyć wkrótce i wyznała, iż właśnie pragnęła znajomości nowych dla rodzeństwa, opowiedziała czem był dla nich dom pani Ciślińskiej.

— Dla ciasnoty mieszkania — dodała — nie możemy żyć z ludźmi, a młodzi potrzebują towarzystwa koniecznie.

— Zastąpić pani Ciślińskiej, nie potrafimy — wyrzekł pan Chwalibóg — nie żyjew dostatkach, ale serce znajdziecie u nas, życzliwość i jaką taką opiekę, lub pomoc.

Ludwika uściskała ręce nowego przyjaciela, otworzyła przed nim serce, wyspowiadała wszystkie troski, nie tylko o chleb powszedni, ale i usposobienia moralne rodzeństwa.

Pan Chwalibóg odszedł przejęty poszanowaniem dla osierociałej rodziny, zapraszając najusilniej do siebie na pierwszą niedzielę. Niepodobna było nie uczynić zadość prośbie, po tylu zadatkach życzliwości.

Ludwika w umówiony dzień, poszła z Jasiem i z Józią do domu państwa Chwalibogów.

Sługa na odgłos dzwonka, otworzywszy drzwi stanęła w progu.

— Czy jest pan Chwalibóg w domu spytała Ludwika.

— Nie, nie ma go jeszcze.

— A pani czy jest?

— Pani jest w pokoju.

— Chciałabym zobaczyć się z panią — mówiła Ludwika nieśmiało. Dziewczyna wprowadziła gości do pokoju i poszła dalej.

(C. d. n.)

BURZYCIELOM!

Niesforną wy idziecie i krzykliwą zgrają —
Pełen jest świat waszego krzyku i hałasu,
Lecz choć z was każdy mówi, że cierpliw do czasu,
Tchórze tylko i głupcy przed nim uciekają
I gotowi są może dać podrzeć na szmaty
Swoich ojców sztandary i swych ojców szaty...

—„ Chodź z nami! Tyś robotnik, jak i my w warstacie,
W których uzurpatorski tyran pracy włada!"
Tak i na mnie wy złością pijani wołacie,
A w waszem oku rodzin i ojczyzny zdrada!...
Stójcie! pełna zwierzęcych głodów u was dusza,
Jam was widział — za czasów jeszcze Maryusza!

Was to Spartaka krwawe prowadziło ramię,
W gladjatorskich cyrku ćwiczone zapasach,
Ale obce wam było władzy Bożej znamię,
Toście oto znów legli w martwych ludów masach
I po dziesiątkach wieków z błota ciągnąc dłonie,
Chcecie je znów, jak dawniej, w ducha myć koronie!

Zawsze taż sama u was skarga, żeście głodni —
Taż sama zawsze groźba, że nie znacie Boga —
Boście zawsze ciemnotą i nędzą wyrodni
I zawsze wy w jednego mieczem ręku wroga...
I wierzę, że powstaną jeszcze krwawe wodze,
Co powiodą na zgubę was i ku przestrodze!

Ale ja z wami razem nie pójdę i kroku.
Choćbym paść miał pod koła waszego rydwanu —
A padnę, to upadnę z Bożego wyroku.
Na świadectwo, że zawsze byłem wierny Panu:
Co w nagrodę na ziemi wszelkim życia trudom,
Nie niewolę przy żłobie, lecz dał wolność ludom!

Tak! jam robotnik także, lecz w winnicy Pańskiej,
Nie ten, co wykonywa, ale ten, co tworzy;
Niechaj będę, jak mały robak świętojański,
Ale bić nie przestanie odemnie blask Boży,
Z czasem, słońca się nawet wypalą i zgasną;
Więc ja zagasnę także, lecz niemocą własną!

Ale żadna mnie waszych praw nie zgwałci forma
Za jedyną nagrodę, misy pełnej jadła.
U mnie wolność dla wszystkich, to jedyna norma,
A choćby *Ta*, co jeszcze sto lat temu padła,
Nie przez wolność, lecz waszą wstać miała niewolę,
Ja jeszcze ją lat tysiąc w grobie widzieć wolę!

O, bolesniejsza jest nawet carskich więzień ciemność
I stokroć jest znośniejszą kazamat katownia,
Niźli przez was marzona żywotów przyjemność,
Którą nie słońce wskrzesi, lecz pożarów głownia,
Co się nie w pośród Bożych rozpogadza grzmotów,
Lecz czarną legną chmurą piekielnych przewrotów!

* * *

TEATR.

Inserat, komedję p. Adolfa Abrahamowicza przedstawiono po raz pierwszy na naszej scenie, w przeszłym tygodniu, w dniu, w którym dano złożone widowisko na korzyść Tow. bratniej pomocy słuchaczów tutejszego uniwersytetu.

Po raz drugi spotykamy się z dramatyczną pracą p. Adolfa Abrahamowicza. Po przedstawieniu *Dwóch teściowych* w r. z. i dziś utrzymujemy, że p. Abrahamowicz powinien śmiało iść po tej drodze, którą mu widocznie talent wytyka. *Inserat*, oprócz istotnego humoru, a miejscami tryskającego dowcipu, daje także dowód, że autor jest bystrym spostrzegaczem, zna ludzi i w najpospolitszem codziennem życiu najzwyklejszych śmiertelników na świecie, umie się dopatrzeć tego, czego zwykłe oko, zobaczyć nie potrafi... Intryga w *Inseracie* jest słabą stroną komedji — rozwiązania jej domyśleć się można zaraz, na samym początku; bardzo też słabo nakreślona jest postać córki Radudyńskiego i za słabo syna Pedałowicza — ale udało się autorowi nakreślić śmiało, wyraźnie i z zacięciem pewnej autorskiej wprawy dwa charaktery: Pedałowicza i Radudyńskiego — szczególniej też ten ostatni zaleca się niepośledniemi typowymi rysami. Pan Fiszer grał go koncertowo, a w roli Pedałowicza dzielnie mu sekundował p. Zboiński. Trzy inne role, z których trochę wybitniejsza była rola syna Pawłowicza — odegrali bardzo starannie panie: Aszpergerowa, Kwiecińska i p. Kwieciński.

M. D. Ch.

Wielką zasługą p. Zboińskiego jest, że pomimo, iż niespożyty swój talent rozpraszać musi zmuszony tutejszymi stosunkami artystycznymi, na najrozmaitszego rodzaju produkcje sceniczne, często wprost sobie przeciwne — na benefis wybiera sobie sztuki poważne, a w nich role, na które artysta, jakby kładł nacisk, że one by były jego specjalnością, gdyby... Ba, gdyby tego *gdyby* nie było — ale to już podobno nie zależy od p. Zboińskiego. Owóż, p. Zboiński na benefis, który się odbył dnia 25. lutego, wybrał trajedję: *Dymitr Samozwaniec* Schillera i Laubego w przekładzie Tretiaka.

Pan Zboiński grał kniazia Szujskiego. Nie sądzimy, aby kto lepiej mógł pojąć, odczuć i oddać tę postać magnata, wojownika, a zarazem niewolnika moskiewskiego. Wszystkie szczegóły począwszy od wybornej charakteryzacji, aż do najmniejszych gestów, w grze p. Zboińskiego wzbudzały podziw i głębokie uznanie dla jego talentu. Publiczność zapełniła cały teatr, obsypując burzą oklasków benefisanta, któremu w między akcie podano w zamkniętem pudełku... buty uszyte przez p. Gawlika, szewca, który dostarcza zwykle obuwie do domu p. Zboińskiego... Uczciwy ten, a szczery upominek polskiego szewca, dla polskiego artysty w bardzo szerokich kołach zrobił nader przyjemne wrażenie...

Carycą Martą, wdową po carze Iwanie, była pani Aszpergerowa, która z roli tej o zarysach silnie traicznych, wywiązała się pod każdym względem. — Pan Podwyszyński grał Borysa Godunowa, stosunkowo niewielką rolę, wybornie — toż samo należy powiedzieć o Dymitrze Samozwańcu, który w panu Woleńskim znalazł dzielnego, inteligentnego i z wielką starannością w szczegółach odczutego, przedstawiciela, równie jak Aksynja, córka Borysa, w grze p. Woleńskiej, wyszła, jak zwykle rzewnie i sympatycznie. Maryną była panna Sułkowska i była piękną

Maryną Mniszchówną, tak jak, istotnie, historyczna Maryna była, ale jakkolwiek rola wojewodzianki sandomierskiej jest mała w tej trajedji, jednak pod względem żelaznego charakteru, samodzielności, a nawet awanturniczości, narysowana bardzo wyraźnie — otóż nie zdaje nam się, aby charaktery z takiemi psychologicznemi właściwościami, leżały w zakresie talentu panny Sułkowskiej, która w rolach o konturach miękkich, rzewnych, lub w salonowych kokietkach, dała i daje ciągle dowody prawdziwego talentu. Przepysznie grał p. Zamojski hetmana kozackiego, Komlę; odtworzył on ją z podziwu godną wiernością, prawdą i miarą artystyczną.

Zwrócić jeszcze musimy uwagę na wyborną charakteryzację, grę i dykcję p. Ruszkowskiego w roli prymasa i p. Lubicza, który dobrze pojął i dobrze oddał postać Sapiehy.

W mniejszych rolach występowali jeszcze: pp. Tomaszewicz (patrjarcha), Pieniążek (Mniszech), Kasprowicz (Odrzywolski), Dębicki (rybak), Galasiewicz (wielki marszałek) i kilku innych, oraz panie: Patkiewiczowa, Dudtów, Korwin, Wajglówna, jako mniszki.

M. D. Ch.

Dwie maskarady, z których jedna odbyła się we czwartek na korzyść Harmonji, a druga w niedzielę na korzyść cieszyńskiego towarzystwa pomocy naukowej pod względem materjalnych rezultatów były nie tylko zadawalniające, ale nawet świetne — ale tylko pod względem materjalnym, bo nie wiemy, czy na tych maskaradach znajdowało się 10 osób, któreby mogły powiedzieć, iż się bawiły... Któż temu winien? Ma się rozumieć ci, którzy się nie chcą bawić, a na to, nie poradzi żaden komitet, tak samo, jak nie stworzy „poważne grono“ dowcipnych masek, których na maskaradach lwowskich prawie nigdy nie bywało w ostatnich czasach, a wszelka intryga zazwyczaj kończy się na skromnych zresztą konsumacjach przy bufecie cukierniczym, lub, o zgrozą, przy kuflu piwa — intrygujące, bowiem, maski rekrutują się z tych sfer, które bardzo ograniczone mają pretensje pod każdym względem i pozwalają z sobą robić, co się komu podoba...

Potoczne wiadomości teatralne. — — Pan Miłaszewski, który już przybył do Lwowa i przygotowuje się do objęcia dyrekcji teatru lwowskiego, porozumiewa się z obecną dyrekcją o nabycie garderoby i rekwizytów scenicznych. W ubiegłą niedzielę w kancelarji teatralnej o godzinie 3ej, miało miejsce spotkanie p. Miłaszewskiego z p. Dobrzańskim. Spotkanie to w sferach teatralnych, wywołało pewnego rodzaju sensację, bo panowie Miłaszewski i Dobrzański należeli do tak przeciwnych obozów, że nikt o zgodzie nawet zamarzyć niemógł... Ale dzieją się rzeczy, dziś zwłaszcza, o których się aktorom nie śniło... Naszem zdaniem dobrze jest, iż nastąpiło to zbliżenie, cieszymy się z tego i jakkolwiek w tej chwili nic stanowczego powiedzieć nie możemy, o ile jednak wiadomo nam, to układ co do garderoby i rekwizytów teatralnych które p. Miłaszewski pragnie nabyć od p. Dobrzańskiego, jest na dobrej drodze.

PIPISTRELLO.

POWIEŚĆ OUIDY.

Przekład z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

— Pani Flawia.

To imię (tak wymowne dla mnie), przylgło mi do ust: stanąłem przed nią, jak bezrozumne stworzenie. Nigdy dawniej nie zbywało mi na męztwie i śmiałości a teraz drżałem, jak liść. Nie spałem noc całą, wpatrując się wśród ciemności, w ponury dach jej mieszkania, odbijający w dali na tle drzew oliwnych i gwiaździstego nieba; i ona o tem wiedziała, pewny jestem, że wiedziała o tem. Dostrzegłem to w jej twarzy.

Ona była pani Flawia, a ja Pipistrello, kuglarz. Cóż mogłem jej powiedzieć? Mógłbym był tylko upaść na kolana i całować jej nogi, lub zabić ją; lecz słów stosownych znaleść nie mogłem. Niezawodnie wydałem się jej prostym wieśniakiem, i olbrzymem, i głupcem.

Siedziała pochylona obok dużej, starej, marmurowej wazy; obie ręce miała na niej oparte, a twarz wspartą na ręku. Dostrzegłem delikatne różowe żyłki, rysujące się na jej szyji; zapach jej doleciał mnie. Zniszczenie, opustoszenie, ogołocenie, ubóstwo, stokroć więcej rażące, niż bieda wieśniacza otaczały ją ze wszech stron; lecz taką być musiała Lukrecja w owym czasie, gdy Borgio był zastępcą Boga na ziemi.

Nie spojrzała nawet na sieć z rybami; patrzała na mnie zamyślona.

— Jesteś bardzo silny — rzekła.

Na to nic odpowiedzieć nie umiałem; roześmiałem się tylko. Było to wszystko jedno, jak żeby wołu w jarzmie, lub Tyber w czasie wylewu silnym nazwała.

— Dla czego zostałeś rybakiem? — spytała. — Czemu opuściłeś arenę?

Drgnąłem lekko.

— Odkąd dziecię upadło, — szepnąłem, sądząc, że zrozumie wyrzut sumienia, który ulubione niegdyś zajęcie wstrętnem mi uczynił.

— Nie było w tem twojej winy — rzekła z półsennym uśmiechem. — Mówią, że mam złe oczy.

— Pani masz złe oczy? — zawołałem gwałtownie, lecz natychmiast uczułem, jak niestosownym był mój okrzyk i przeląkłem się własnej szorstkości.

W pięknych jej oczach gniew się odmalował i zimne ze mnie szyderstwo.

— No, cóż, czekasz jeszcze? — spytała i uśmiechnęła się obojętnie.

— Wolałbym raczej umrzeć, niż przypuścić, że mogłaś pani wzrokiem swoim odebrać życie — zawołałem bezprzytomny. — Pani, jestem wielki szaleniec, do niczego nieprzydatny; nic nie robiłem nigdy, skakałem tylko i wykrzywiałem się dla zabawy publiczności. Silny jestem i wytrwały, jak wół, lecz tamten pracuje, a ja pracy nie zaznałem nigdy. Pokazywałem się tylko, a ludzie rzucali mi pieniądze — bezsensowne to życie, nietylko dla człowieka, lecz nawet dla bydlęcia. O tak, teraz sam to czuję; to ja zabiłem Feba, ponieważ pani spojrzałaś na mnie. I moja matka, która mnie kochała przez całe życie, zestarzała się przedwcześnie z mojej przyczyny. Jestem niegodziwiec, nie wart litości, jestem szarlatan. Gdym z siebie zrzucił błyszczącą suknię, widzisz pani, jaki ze mnie wieśniak nieociosany. A z tem wszystkiem — w całym tym obszernym, bogatym świecie, przysiądz na to mogę, nie ma człowieka, któryby cię potrafił tak kochać, jak ja kocham: ja com cię widział tylko dwa razy

Zamilkłem i dźwięk własnego głosu przeraził mnie; zbladłe obicia na ścianach poruszały się i kręciły w około mnie. Widziałem ją, jakby przez mgłę, opartą obu rękami na pękniętej marmurowej wazie. Przelotny uśmiech mignął na jej twarzy. Zdawało się, że ją to bawi, nie gniewa, czego się właśnie obawiałem. Słuchała nie protestując. Bezwątpienia wiedziała o tem doskonale, nim mówić zacząłem.

— Jesteś bardzo silny, — rzekła nakoniec.

— Silni ludzie bywają zwykle słabi — niekiedy. Jeśliby hrabia Taddeo słyszał cię, byłby cię...

W tem jakaś niespodziana myśl ją uderzyła i roześmiała się głośno; usta pąsowe drgały i rozszerzały się od śmiechu.

— Cóżby ci on mógł zrobić? Tybyś go zgniótł jedną ręką — bez żadnego wysiłku, jak małą jaszczurkę. Biedny Taddeo! czy ci nie zrabował ryby wczoraj, alboż ci nie dał wina z wodą, mętów ze dna baryłki? Takim on jest zawsze.

Roześmiała się znowu, lecz było coś, tak okrutnego w tym śmiechu, że oniemiałem. Nie śmiałem się już odezwać do niej. Stałem, jak ogłupiały.

— Czy wiesz, że on jest bogaty? — rzekła ostro przygryzając wargę do listka róży podobną, białemi ząbkami. — Tak, Taddeo jest bogaty. Dla tego mój ojciec, który był niedobrym sprzedał mnie jemu. Taddeo jest bogaty i ma skarby w gruntach, w drzewach, w belkach i kamieniach tego domu; ma złoto w bankach rzymskich, w zagranicznych skryptach, w kosztownościach, w dzierżawach i okrętach; jest bogaczem. A żyje, jak szary pająk w kącie piwnicy. Zamyka mnie tutaj. Jemy czarny chleb, nie widujemy, ani żywej duszy; ledwie raz na rok pozwoli mi pojechać do Orte, lub Penny. A ja mam dopiero dwadzieścia trzy lata i widzę w zwierciadle, jaką jest twarz moja!

Zamilkła; pierś jej falowała niespokojnie, piękne gęste brwi ściągnęły się w gorzkiej skardze na los — ani pomyślała o mnie. Czekałem milcząc. Nie śmiałem się odezwać. Wszystko to prawdą było; żona Taddeo Marchioni zamknięta, jak w więzieniu, z więdnącą miłością i pięknością niepodziwianą przez nikogo, broniła się sama w ogniu wewnętrznym. Kochałem ją, lecz cóż to dla niej znaczyło — człowiek, który nic nie miał na świecie, prócz nerwowej i muskularnej siły?

Nagle przypomniała sobie o mnie i skinęła, abym odszedł.

— Zanieś swą rybę kobiecie — nie mogę ci za nią zapłacić; nigdy nie miałam więcej nad pieniądz miedziany; lecz — możesz znowu przyjść drugim razem. Przynieś więcej, przynieś.

I bardziej jeszcze wyniosłem skinieniem, odejść mi kazała

Wyszedłem oślepiony ze starego, ciemnego, zamkniętego gmachu, na jasny dzień sierpniowy, oszalały namiętnością i nadzieją. Wiedziała, że ją kocham i kazała mi wracać. Czy to ma wielkie, czy małe znaczenie gdzieindziej, lecz tu u nas, jeden jest język. U nas znaczy to tyle, że serce kochanka zadrgać może najżywszą radością. A jednak za wieleby to może było, nazwać nadzieją tę nieśmiałą radość, jaką uczułem w piersi. Przez całą następną noc leżałem bez snu w chatce pastuszej, słysząc żaby skrzeczące w Łogherello i koniki polne w trawie. Chatka była pusta, pasterze, owce i psy podążyli wszyscy na wyższe pastwiska, w góry. W kącie leżało trochę suchego zielska; położyłem się na niem i wpatrywałem w gwiazdy nad głową moją; zdawały się drżące na niebieskiem przestworzu i wydawało mi się, że się ruszają, że żyją.

O milę dalej, pomiędzy mną i gwiazdami, był wielki, ciemny gmach — Sant' Aloiza.

Boże! czyż to nie było niepojęte? Wiodłem życie swobodne — nie byłem świętoszkiem. Zawszem był skory do żartów i tańca, lub do miłostki z ładną dziewczyną, a nieraz kobiety daleko wyższego, niż mój stanu, rzucały spojrzenia na moją arenę, jak w Hiszpanji piękne panie idą na walki byków, aby sobie z pomiędzy walczących wybrać kochanka za jego siłę i męztwo; lecz nie przywiązywałem nigdy ceny do niczego. Aż tu od razu świat cały zniknął dla mnie, zamarło niebo i ziemia i zostało tylko dwoje oczów kobiecych na wszechświecie całym, a te oczy żyły i patrzyły mi w duszę, i paliły ją na popiół....

Czy mnie pojmujecie? — Nie? No, to nie znacie miłości.

Całą noc leżałem z otwartemi oczami, tę krótką, gorącą noc letnią, gdy odblask schodzącego słońca zaledwie w ciemność przejdzie — a już wschód się rumieni i jaśnieje przez mgły. Ach! wschód słońca! — Ujrzę go raz jeszcze, jeden, jedyny raz tylko! Ujrzę go przez te kraty, cząsteczkę słońca małą z za Tybru, nie więcej; a gdy ono raz jeszcze gorące swe promienie na niebie roztoczy i purpurą okryje rzekę i pola, będę już trupem — przedmiotem bez głowy, który wrzucą do ziemi; a między czaszką i mózgiem moim, ludzie uczeni szperać będą nożem i skalpelem i przypatrywać się uważnie i mierzyć kości, i robić model mej głowy; a potem prawdopodobnie powiedzą jeden do drugiego, jak ich raz słyszałem mówiących w muzeum, przed modelem jednej głowy: „Dobry wyraz twarzy, brew piękna, rysy delikatne; — dziwna rzecz, że był zabójcą!“ — Ha, dobrze! Niechże się spełni. Gdybym miał żyć dziewięćdziesiąt lat jeszcze, nigdy już dla mnie tak nie wejdzie słońce, jak wschodziło przed śmiercią Feba.

Lecz wówczas żyłem tylko po to, aby zobaczyć cień na okratowanem oknie, rękę otwierającą żaluzję, główkę okrytą zasłoną, wymykającą się cichutko przy blasku księżyca Byłem lekkomyślny i miewałem nieraz przyjemne chwile w życiu, a jednak nigdy nie byłem tak szczęśliwym, jak tej nocy w pustej chatce. Strzały bogów odurzają, lecz i zatruwają także.

Byłem takim głupcem — tak ograniczonym... Ona tak wiele powiedziała, a ja nic i ostatnia chwila razem z nią spędzona dręczyła mię nieustannie i sprawiała niewysłowioną boleść. Gdybym był śmielszym — gdybym wiedział, co jej odpowiedzieć — gdybym ją był przynajmniej porwał w objęcia i ucałował! Byłoby to lepiej mieć taką jedną chwilę w życiu i potem umrzeć, niż być wypędzonym przez nią, jak biedny, głupi prostak.

Nie umiem powiedzieć, jak mi upłynął dzień długi, skwarny. Była to ciężka pora choroby i suszy dla kraju, lecz dla mnie dni rajskich rozkoszy.

Mgły febrowe panowały, chorowali ludzie. Tyber opadł i wydawał wstrętne wyziewy z wysychających błot na wybrzeżach; chmury komarów unosiły się nad Logherello i nad zaroślami trzciny, a duszący wiatr dmuchał ciągle z południo-wschodu, nanosząc piaski z pustyni. Lecz dla mnie to niezdrowe lato tak piękne było! Mieszkałem stale w opuszczonej chałupce pastuszej. Zajmowałem się rybołowstwem o ile mogłem i widywałem ją niekiedy. Żyłem jedynie nadzieją ujrzenia jej twarzy.

(Dok. nast.).

Kronika zagraniczna.

Z Ameryki. Dzienniki nowojorskie donoszą, że Edison ma zamiar urządzić w Suezie i Panamie olbrzymie orkiestry, i zgromadzić wszystkich solistów grających na jakimbądź instrumencie, którzyby tam wykonywali dniem i nocą najznakomitsze kompozycje. Za pomocą lin podmorskich i drutów specjalnych brzmienia tych koncertów byłyby rozsyłane na cały świat i przystępne dla najskromniejszych nawet kieszeni. Dość będzie nacisnąć guzik w swoim salonie, albo sypialni, żeby usłyszeć Szopena, Beethowena, Webera, Mozarta, Wagnera. Francuzi okazują gotowość zapisania się na abonament tych koncertów międzynarodowych, z warunkiem wyłączenia kompozycji autora Nibelungów. Kiedy blaga — to już amerykańska, — mówi z powodu tej wiadomości „Gazeta Lwowska.“

Wojna o czerwony parasol. Na zachodniem wybrzeżu Afryki będą wojska angielskie miały wkrótce znowu małe zajęcie. Król Aszantów, zwany Koffi Kalkalkalli, zapragnął mieć na nowo swój czerwony parasol, odebrany mu przez anglików w ostatniej wojnie, wypowiedział im więc nową wojnę. Wspomniany parasol mianowicie był uciechą i dumą króla Koffi. Czy słynny monarcha murzyński osłaniał się nim rzeczywiście od deszczu i promieni słonecznych, ażeby nie dostać piegów i nie „opalić się“ nie wiadomo na pewno; tyle wszakże pewna, iż nad wszystko kochał ten swój czerwony, duży, „familijny“ parasol. Kiedy sir Garnet Wolseley w r. 1873. błyskawicznym swym pochodem w krainę króla „zjadaczy kotów“ (to właśnie oznacza nazwa *Aszanti*) zaskoczył tegoż tak niespodzianie w rezydencji Kumassie, iż Koffi Kalkalli ledwie miał czas ujść z życiem i ze swojemi 448 żonami, na dworze króla pozostał ów wspaniały, czerwony parasol obok innych podobnych skarbów, i jako trofeum zabrany do Londynu, złożony tam został w Muzeum brytańskiem. Król Kalkalli nie mógł przeboleć tej straty. Ucieczka jednego z poddanych jego na terytorjum angielskie, a następnie odmówienie wydania zbiega ze strony władz angielskich, spowodowały króla do posłania złotego toporka gubernatorowi angielskiemu, co w dyplomatycznym języku aszantów oznacza wypowiedzenie wojny. Przy tej sposobności polecił król jegomość oznajmić gubernatorowi, iż potrzebuje koniecznie jego czaszki do ozdobienia nią wielkiego bębna *dżu-dżu*, które to oznajmienie żadną miarą nie może być uważane za jakąś symboliczną pogróżke tylko, ponieważ Koffi już raz przed laty wykonał był takie orędzie dosłownie. Mianowicie gubernator angielski sir Charles Mac-Carthy, który lekceważył był sobie oznajmienie czarnego króla i niedbale prowadził wojnę z aszantami, został przez nich pokonany, wzięty do niewoli i ofiarowany „bóstwu wielkiego miasta pod drzewem,“ a czaszka jego przez długi czas zdobiła wielki bęben *dżu-dżu*. Obecnie wszakże — co nie ulega wątpliwości — więcej królowi idzie o czerwony parasol, niż o czaszkę gubernatora, gdy jednak Anglja nie ma wcale ochoty pozbywać się tak pięknego okazu etnograficznego, przeto z uznaniem przyjęła i odesłała do Muzeum brytańskiego także ów złoty toporek, a w odpowiedź wysłała posiłki zbrojne na Złote Wybrzeże, które zapewne przybędą jeszcze na czas, ażeby czaszkę gubernatora ochronić od tak niesmacznego losu, jakim byłoby figurowanie jej na wielkim bębnie *dżu-dżu* w Kumassie. Król Koffi zaś nietylko może teraz nie odzyskać ulubionego parasola, ale nadto utracić ów wielki bęben.

Postępy propagandy katolickiej w Chinach. Wikarjusze apostolscy w Chinach zachodnich, zebrali się na synodzie w Su-fou i wysłali 1. października, jak donosi „Przegl. Katolicki,“ do dyrekcji towarzystwa „Rozkrzewienia wiary“ następujące sprawozdanie: w roku 1822, kiedy zakładano towarzystwo rozkrzewienia wiary, zachodnie Chiny poddane były juryzdykcji jednego wikarjusza apostolskiego; jedno seminarjum dostarczało nie wielu księży krajowców; nieznaczna liczba misjonarzy głosiła ewangelję 70. milionom ludności, mało też było szkół i kościołów.

Obecnie za staraniem towarzystwa liczy się 6 wikarjuszów apostolskich, przeszło 120 misjonarzy europejczyków, około 100 kapłanów krajowców, 9 kolegjów wychowujących kandydatów do stanu duchownego, we wszystkich prawie miastach są rezydencje pasterzy, a szkoły zostały założone we wszystkich znaczniejszych miejscowościach.

Krytyka, Nowiny literackie i artystyczne.

Praktyczny przewodnik do udzielania początkowej nauki na podstawie elementarza. Część I. pierwszy rok nauki. Napisał *Henryk Stroka*, starszy nauczyciel semin. naucz. w Rzeszowie 1881.

Dzieła treści pedagogicznej i dydaktycznej, są u nas taką rzadkością, że każdy, choćby najmniejszy objaw na tem polu witamy z prawdziwem upragnieniem. O ileż więc bardziej na uwagę zasługuje dzieło, które, istotnie, cennym jest nabytkiem dla literatury. Do takich zaliczamy „Przewodnik." Dzieło to, w którem autor zamierza systematycznie opracować po roku, naukę szkolną, odznacza się ścisłem zastosowaniem do planu nauk naszych szkół ludowych; drug i jego zaletą, jest umiejętne opracowanie całości. Plan szkolny oznacza ogólnikowo, co w każdym roku ma być w szkole przerobione, do dzieła więc dydaktycznego należy, rozłożyć materjał tak ściśle i dokładnie, ażeby w ciągu roku można objąć cały zapas przedmiotu, jak nie mniej, aby zbytnim pośpiechem nie wyczerpać go przed czasem. Ważniejszą jeszcze jest rzeczą, oczywiście w pierwszych latach nauki, by każda godzina była zaznaczona postępem, a nigdy nie cofać się. W tym ostatnim razie nastąpił by chaos i nieporządek, niedający się niczem naprawić. Powoli, a ciągle naprzód, oto zadanie szkoły; tym sposobem robi się postępy, umysł dzieci rozwija się prawidłowo, zawsze przyzwyczaja się do nauki systematycznej, tak, że każda okruszyna wiadomości udzielonych znajduje podstawę w tem, czego się dziecko nauczyło wpierw. Pierwsze początki nauki muszą zawsze być udzielane według metody syntetycznej, a im prawidłowiej, umiejętniej ona jest przeprowadzoną tem następnie w naukach ścisłych, metoda analityczna silniejszą znajdzie w rozwiniętym umyśle podstawę.

Warunkom tu podanym odpowiada dzieło pana Stroki najzupełniej. Cegiełka do cegiełki, buduje on fundament tego gmachu wiedzy, którego początki są ledwie dostrzegalne, a szczyt w samodzielnej pracy nie ma granic. Autor postępuje bardzo systematycznie, a to cośmy głównym warunkiem nazwali, aby w przeprowadzaniu kursu nigdy nie było żadnego cofania się, znajduje tu najzupełniejsze zastosowanie. Między pierwszą, a drugą lekcją zda się nie ma żadnej różnicy, między pierwszą, a czwartą znaczny już widzimy postęp, między pierwszą, a ostatnią znajduje się istotnie to, czego plan nauk wymaga, a co według doświadczeń da się przeprowadzić.

Najlepszym w całem dziele, ba, powiadamy najpiękniejszym, jest postęp. W nim uwidocznia się doskonała znajomość dziatwy, szlachetne pojęcie celu szkoły i pewność dróg, które do celu tego wiodą. Autor jest dobrym psychologiem, zna wszystkie zalety i wady dziatwy najdokładniej, ma te ogromną rozmaitość, jeśli jeszcze nie charakterów, to usposobień dzieci, z rodziny przeniesionych nagle na ławę szkolną. Na tej to znajomości opiera swą pracę; wskazuje, jak z tą różnobarwną dziatwą postępować, jak podnosić zaletę, jak zwolna gubić wady, jak wykorzeniać niejedno złe, które do dziecięcej duszy się wkradło. Dodajemy do tego, że w każdem słowie znać miłość tej dziatwy, której kształceniu autor dzieło poświęca, że miłość tę stara się wpoić młodym nauczycielom dla których „Przewodnik" jest przeznaczony.

Całe dziełko opracowane jest w 36 wzorach, w których autor wskazuje nauczycielowi sposób postępowania z dziatwą, prowadzenia jej i nauczania. Co do rozkładu przedmiotu, raz jeszcze powtarzamy, nie mamy nic do zarzucenia. Nie brak wszakże i drobnych usterek, które po zaletach wytknąć musimy szczegółowo, nie żebyśmy wyszukiwali starannie złe strony, lecz, że błąd, choćby najdrobniejszy, zazwyczaj sto razy więcej szkody przynosi, niżli ziarno dobre, pożytku. Chwast rośnie byle gdzie, dobre ziarno potrzebuje dobrej gleby. I tak zaraz w drugim wzorze, na stronicy 12. znajdujemy zdanie:

„Widzicie dzieci," tylko ludzie na wsi, co nie chodzili do szkoły mówią: *„przypikało barz"* — ale dzieci, które już chodzą do szkoły, muszą się piękniej wyrazić."

Całe to zdanie jest niepotrzebne, a nawet szkodliwe. Dość dziecku powiedzieć: nie mówi się tak, jak powiedziałeś, lecz: *„słońce przypiekało bardzo."* To dziecku wystarczy; wielkie zaś, choćby najmniejsze poniżenie tych „ludzi na wsi, co nie chodzili do szkoły" jest złe, bo ono podkopuje szacunek dla rodziców, którzy do szkół nie chodzili, a to jest złe największe, jakie tylko istnieje. Przeciwnie, powinien nauczyciel zachęcać dziatwę do nauki, wykazywać tego korzyść, ale, ani słowem nie lekceważyć tych, co czytać nie umieją, bo dziecię, czem więcej się uczy, tem większą cześć powinno mieć dla siwej głowy ojca i dziada, który sam nie umiejąc czytać, bardziej jeszcze będzie dziecko kochał, gdy w każdem jego słowie, odczuwać będzie posiew boży nauki..

Drugi, mniejszy, a jednak w zwątpieniach ważny błąd znajdujemy na str, 19, gdzie autor wkłada w usta nauczyciela słowa: *„Dobrze — idź na miejsce, ale ukłoń się pięknie."* Że też nauczyciele nie mogą odwyknąć od tego starego błędu, wymagania, ażeby uczeń odchodząc od tablicy kłaniał się, przychodząc kłaniał się, potrzebując wyjść, kłaniał się, i ciągle te ukłony powtarzał.. Zwracano na to niejednokrotnie uwagą, a jednak błąd ten popełnił i p. Stroka. W szkole, jak w każdem towarzystwie, powinien uczeń powitać ukłonem nauczyciela wchodząc do klasy, a wychodząc już do domu pożegnać. Suwanie ciągłe nogami jest wbrew zwyczajom towarzyskim, a te należy zawsze zachowywać i uczyć ich w szkole, a powtóre, wmawianie w ucznia, że się *pięknie* kłania, jest niedorzecznem.

Przejdźmy teraz do innej rzeczy, o wiele ważniejszej. Oto znajdujemy w przykładach kilku powiastek dla pouczenia dzieci, które, acz nie raz i w książkach szkolnych się znajdują, bynajmniej do dzieła pedagogicznego się nie kwalifikują. Do tych należą: *Psotnik ukarany, Nie ruszaj cudzej własności, Rzetelność, Brzoza grażyńska*, i inne. We wszystkich tych powiastkach; stawia autor za przykład dzieci złe, zepsute, które co chwilę popełniają coś złego, a za to odnoszą zasłużoną karę. Tak n. p. znajdujemy w powiastce *„Rzetelność"* takie słowa:

„Jakaś ty głupia, zawołała Kasia gniewnie do Ewusi, mogłaś była zatrzymać wszystkie pieniądze, przecież ten pan nie wiedział, żeś ty je znalazła."

Wykazujemy ten błąd dla tego, że dziś zgodzili się najznakomitsi pedagogowie na to, iż w samych początkach nauki nie powinno się dzieci straszyć karą, lecz stawiać zawsze za wzór przykłady dzieci dobrych, które chwalono i nagradzano za to, że były dobremi. Niech dziecko nie myśli nawet o złem, a niezawodnie mniej do złego będzie skłonne, niech raczej ubiega się o nagrodę za dobre, aniżeliby miało myśleć nad sposobem ukrycia złego. Dla tego powiastki takie, należy zupełnie usunąć z książek dla klasy pierwszej, później naturalnie, gdy dziecię będzie miało jasne pojęcie o dobrem, można mu podać i takie przykłady. Na dowód tego, cośmy powiedzieli, niech posłuży to, że wielu pedagogów znakomitych, wyrzuciło z pierwszych lat nauki historję biblijną, bo dziecko musiałoby się zaraz na wstępie dowiedzieć, że ludzie tak są źli, iż brat zamordował brata z zazdrości i t. p. Sądzimy, że autor uzna słuszność tych uwag.

Jeszcze jedno. Język w „Przewodniku" jest w wielu miejscach zaniedbany. Autor używa nieraz formy: *oglądnąć, oglądnąwszy*, zapominając, że tych form dokonanych język polski wcale nie zna przy czasowniku *oglądać*, a natomiast formę dokonaną *obejrzeć*. To samo dałoby się powiedzieć, co do języka w wierszyku: *„Prośba do anioła Stróża."* w którym autor nie uważa na rytm, gdy pisze:

„Chroń mię od wszystkiego złego
Prowadź do żywota wiecznego"

gdzie wiersz drugi ma o jedną zgłoskę więcej od pierwszego. Takich rzeczy nie należy pomijać, bo im piękniejszy język, im więcej w nim melodyjności i rytmu, tem łatwiej utkwi w pamięci dziecka, tem piękniejszym dlań będzie wzorem.

ROZMAITOŚCI.

W „Medicinisches Centralblatt" czytamy znakomitą rozprawę p J. Andeer o nowym środku dezynfekcyjnym, który, jak z poznanych dotychczas własności sądzić wypada, zakres swej użyteczności znajdzie w zastosowaniach aptekarskich i medycznych. Środkiem tym jest „rezorcyna," znana dotychczas, jako produkt rozkładu niektórych żywic w postaci bezbarwnych i w wodzie, alkoholu i eterze rozpuszczalnych kryształów, a obecnie nie w znacznej ilości otrzymywana przez wprowadzenie pary benzolowej do ogrzanego kwasu siarczanego. Chociażby w największem rozcieńczeniu użyta rezorcyna zawsze ścina białko, a jej kryształy mają własność t. n. piekielnego kamienia, z tą tylko różnicą, że traktowanie rany kryształem rezorcyny nie sprawia najmniejszego bólu. Kropla roztworu rezorcynowego powstrzymuje tworzenie się pleśni na atramencie, a istniejące już gubi natychmiast. Jako środek konserwujący atramenta kolorowe, jest rezorcyna tem ważniejsza, że najmniejszego wpływu nie ma na zabarwienie takowych. Jako zaś środek przeciwgnilny przyspieszający gojenie się ran i tamujący krew, rezorcyna ma tę przewagę nad innemi, że może być we wszelkich postaciach zastosowaną. Zalety wydają się nam zbyt wielostronne.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

P. Autorom wierszy: „Trzy po trzy", „Ułan" i „Bezczelni" — utwory panów spoczęły w koszu. Requiescunt in pace!...

P. G. D. w R. Niema nic przyjemniejszego, jak rozkochana kobieta — ale też trudno znaleść coś niebezpieczniejszego...

P. Marji C. we L. Wierszyk pani p. t. „Zawody" jest dowcipny — będzie drukowany, ale redakcja dla siebie musi wi dzieć nazwisko autorki, które zachowa w tajemnicy. Prosimy się pofatygować do redakcji.

Nadesłane.

Do Pani Dr. Z. R. we Lwowie.

Gwarno, szumno było w chacie,
Słodko, mile płynął czas,
Przed miesiącem, luby bracie,
Słowik rozweselał nas.
Harmonijne jego pienia
Balsam w duszę lały,
Obudzały nas z uśpienia
Siły nam dawały.
Jego dźwięczne szczebiotania
Serca otwierały,
Jego wdzięczne trzepotania
Rany zagajały.
Złocistymi kajdanami
Teraz okowane,
Uwięziono to ptaszątko
Z serduszkiem, stroskane.
I ucichło u nas w chacie,
I przestały szumy, gwary,
Zmilkły śpiewy, luby bracie,
Pozostały sny i mary. (1—1

Władysław Brockmann.

Przewodnik lwowski.

Banki i Towarzystwa finansowe.

C. k. uprzyw. galicyjski **Zakład kredytowy włościański**, ul. Jagielońska l. 14 w własnym gmachu. Wydaje 6% asygnaty kasowe za 30-dniowem wypowiedzeniem, tudzież sprzedaje 6% listy zastawne, które mają nadto udział w dywidendzie i mogą służyć na kaucye. Bióra centralne otwarte od godz, 9 z rana do 3 po południu.

Galicyjskie **Towarz. kredytowe ziemskie**, ul. Karola-Ludwika l. 1. Godziny otwarte w kasie od godz. 9—1, Dyrekcji od 8—12.

Galicyjski **Bank kredytowy**, ul. Jagiellońska, l. 3, w domu własnym. Wydaje asygnaty kasowe 4% z 14-dniowem, 5% z 30-dniowem, 5½% z 90-dniowem wypowiedzeniem. Przyjmuje wkładki książeczkowe na 6%.

C. k. uprz. **Galic. akcyjny Bank hipoteczny**, plac Marjacki l. 15, we własnym gmachu. Wydaje asygnaty kasowe 5% z 90-dniowem, 4½ z 60-kniowem, 4% z 30-dniowem wypowiedzeniem. tudzież kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i monety; 6% listy hypoteczne służące do lokowania kapitałów funduszowych, pupilarnych i wszelkiego rodzaju akcyj, można najkorzystniej nabyć, lub sprzedać w tymże Banku.

Bank ojczysty dla ubezpieczeń na życie. Reprezentacja we Lwowie plac Marjacki, l. 10. Przyjmuje wnioski na ubezpieczenie ludzkie, we wszystkich kombinacjach — oraz i na ubezpieczenia małe tak zwane pogrzebowe, zaczawszy złr. od 50, które wypłacają się w 24 godzin po śmierci ubezpieczonego.

Zakład ogólno rolniczo - kredytowy dla Galicji i Bukowiny, ul. Ormiańska l. 2. Towarzystwo zarejestrowane z nieograniczoną poręką, kupuje za mierną prowizję, niezapadłe jeszcze kupony papierów wartościowych państwowych, obligacyj indemnizacyjnych, przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności z oprocentowaniem 6% na rachunek bieżący, 7% z trzechmiesięcznem wypowiedzeniem. Udziela pożyczki i zaliczki, eskontuje weksle.

Sokal i Lilien. ul. Hetmańska l. 8. Dostarcza nowe arkusze kuponowe do akcyj kolei Rudolfa za mierną prowizją, tudzież kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe, i monety pod najkorzystniejszemi warunkami. Zlecenia z prowincji uskuteczniają się bezzwłocznie.

Zakłady szewckie.

Piotr Balkoski, ul. Wekslarska l. 5. Poleca obficie zaopatrzony magazyn obuwia mężkiego, damskiego i dziecinnego z najlepszego materjału krajowego i zagranicznego, wykonanie staranne podług ostatniej mody. Wszelkie zamówienia uskutecznia natychmiast po umiarkowanej cenie.

Karol Smutny, przy pl. Bernardyńskim l. 1, we Lwowie, poleca pracownię i skład obuwia damskiego i mężkiego.

Jan Rischer. We Lwowie przy placu Halickim, pod liczbą 3 (nową 20 m.,) w kamienicy p. Chilińskiego, poleca swój skład i fabrykę obuwia damskiego i mężkiego najlepszego wyrobu. Przyjmuje też zamówienia zamiejscowe jako też i z prowincji, i uskutecznia je podług najświeższych modeli i w najkrótszym czasie.

Lekarze.

Dr. Edward Madejski. we Lwowie ul. Kopernika l. 13. Zakład ortopedyczny. Przyjmuje się ułomne, lub ułomnością zagrożone dzieci, jak: z skrzywieniem kości pacierzowej, z krzywemi nogami, kontrakturą wszelkiego rodzaju — do wyleczenia za pomocą gimnastyki leczniczej i przyrządów ortopedycznych. W tym zakładzie urządzone są także dwa pokoje z wszelkiemi wygodami i z łazienką na wzór zagranicznych maison de santé dla chorych, którzy dla dłuższej kuracji do Lwowa zjeżdżają, pozostawiając chorym wybór lekarza. Bliższych szczegółów udziela właściciel i dyrektor zakładu ustnie, lub pisemnie, pod powyżej podanym adresem.

Magazyny optyczne.

Maurycy Boscowitz, optyk, plac Marjacki l. 7. Skład towarów optycznych i narzędzi mierniczych. Urządzanie dzwonków telegraficznych, konduktorów piorunowych i reperację wykonywa po najtańszych cenach.

Restauracje.

Wilhelma Tannenbauma restauracja pod „Arcyksięciem Karolem Ludwikiem.“ We Lwowie, ulica Karola Ludwika l. 31.

Zakłady lakiernicze.

Hoch przy ulicy Sykstuskiej l. 20. poleca się do wykonania wszelkich robót malarskich, szyldowych, i sztucznych robót lakierniczych, oraz wykonuje herby wszelkie, malowidła na szkle i litery z kruszcu lane, również wszelkie złocenia. Uskutecznia takowe podług zamówienia i życzeń po umiarkowanej cenie. Wszelkie zamówienia wykonuje szybko i sumiennie.

Składy galanteryjne.

A. Kozlowski, przy ulicy Halickiej l. 16. Skład obrazów, papieru, wszelkich porzeb do pisania, rysowania i malowania. Przyjmuje także zamówienia na bilety wizytowe litografowane i szybko prasowane.

Składy porcelany.

Jan Quest. Główny skład naczyń z brunatnego kamienia jak również porcelany i szkła. Lwów, rynek l. 44.

Zakłady krawieckie.

M. Goldberg. W rynku l. 12 we Lwowie, poleca swój magazyn obficie zaopatrzony we wszelkiego rodzaju sukna z fabryk krajowych i zagranicznych na każdy stosowny sezon, sprzedaje takowe po umiarkowanej cenie; taniej jak wszędzie. Wszelkie zamówienia miejscowe i zamiejscowe uskutecznia szybko i sumiennie. Również można zamawiać gotowe garnitury mężkie.

H. Erlich, krawiec cywilny i wojskowy, ulica Sobieskiego l. 19.

Wyroby rzeźbiarskie z kamienia drzewa i gipsu.

Tadeusz Sokulski, ul. Mickiewicza l. 6, Medal zasługi z wystawy krajowej we Lwowie 1877. Rzeźby i ornamenta z drzewa, konzole, ramy, i rozmaite rzeźbione sprzęty salonowe i kościelne, ołtarze, cymborja, peretrony wraz ze złoceniem, różne modele do odlewów wykonuje z największą akuratnością.

Zegarmistrze:

M. Siermontowski, przedtem Armatys et Moerl, we Lwowie, ul. Halicka l. 19, poleca swój magazyn zegarów ściennych, kieszonkowych, złotych, srebrnych i metalowych po miernej cenie; wszelkie reperacje uskutecznia szybko i sumiennie, oraz zamówienia z prowincji wysyła natychmiast.

J. Kolischer. Pracownia i skład zegarów w hotelu angielskim ul. Karola Ludwika Nr. 15, zoleca wszelkiego rodzaju zegary i zegarki z najlepszych fabryk zagranicznych. Wszelkie zamówienia uskutecznia szybko, sumiennie i pod gwarancją.

Architekci.

Leopold Warchałowski budowniczy i zaprzysiężony rzeczoznawca upoważniony przez c. k. władze rządowe przyjmuje i wykonuje wszelkie roboty — murarskie, ciesielskie stolarskie i kamieniarskie i inne w zakres budownictwa wchodzące, wykonuje plany i kosztorysa — przyjmuje prowadzenie robót budowniczych tak w mieście Lwowie jakoteż i na prowincji Oraz poleca swój warstat wyrobu więbź dachowych, schodów i wszelkich innych robót, ręcząc za doborowy zdrowy materjał. Zamówienia, przyjmuje się przy placu Kapitulnym Nr. 2, I. piętro — we Lwowie.

Handel korali.

Romuald Turasiewicz, ul. Akademicka l. 22. Korale rznięte, neapolitańskie toczone, oraz biżuterje koralowe w wielkim wyborze po cenach stałych.

Zakłady fryzjerskie:

Tomasz Kowalski fryzjer, we Lwowie, przy ulicy Kilińskiego l. 2, poleca własnego wynalazku i wyrobu dotąd nieznany środek do farbowania włosów, który to preparat w 14 dniach powraca włosom ich pierwotną barwę i świeżość młodzieńczą. Nie jest to żaden powierzchowny farbujący preparat, dla tego nie działa zaraz lecz powoli, nie plami skóry lecz owszem ją oczyszcza i dla tego jest najlepszy ze wszystkich dotąd wynalezionych środków. Poleca także wodę ateńską do usunięcia łupieży i skład wszelkich perfum, wód, pudrów, past, mydeł i t. d. Poleca się łaskawym względom. Składy tejże wody znajdują się w Przemyślu u fryzjera Dobrzańskiego, w Rzeszowie u fryzjera T. Jamrozika.

Zakłady introligatorskie.

Ludwik Wierzbicki, ul. Halicka l. 52. Zakład galanteryjno-introligatorski i fabryka wgłębianych kartonów (Passepartouts), poleca swoje wyroby jako to: dyplomy, albumy, adresa, od pojedynczych do najwspanialszych, także oprawy książek od szkolnych do najozdobniejszych i wszelkie galanteryjne roboty, także poleca kartony ozdobne, tak na pojedyncze fotografje i obrazy jako i na grupy w różnych gatunkach i rozmiarach.

Józef Tillinger, introligator, ulica Karola Ludwika Nr. 5. Poleca swoją pracownię introligatorsko-galanteryjną i wykonuje wszelkie roboty w zakres introligatorstwa wchodzące, mianowicie: teki na dyplomy aksamitne i skórzane i wszelkie inne oprawy książek od najpojedynczych do najwykwintniejszych w większych ilościach znacznie taniej wszelkie broszury jak najtaniej obliczam tak, że śmiało konkurować mogę z zagranicą. Ręcząc za dobroć materjału i wykończenie upraszam o najliczniejsze zamówienia.

Biuro ajencji publicznej.

Jan Rudolf Kasparek, c. k. starosta em. ul Chorąszczyzna l. 16 otworzył jako uprawniony ajent publiczny biuro dla spraw administracyjnych w zakres którego wchodzą: ustne i pisemne wszelkiego rodzaju informacje, wnoszenie rekursów o padatki i należytości prawne do wyjednania pożyczek hipotecznych, konwersji długu 6% na dobrach w banku hipotecznym akcyjnym na 5% etc.

OGŁOSZENIA.

Prawdziwe brzytwy szwajcarskie z pierwszej fabryki Jaques Lecoultre, dostać można we Lwowie tylko w magazynie **Franciszka Ehrlicha** w rynku, róg ulicy Halickiej, liczba 22. o 1 ostrzu bez etui złr. 2 — o 1 ostrzu z etui 2.50, o 2 ostrzach 3.50, o 3 ostrzach 4, — o 4 ostrzach 5, o 5 ostrzach 5.50, o 6 ostrzach 6, o 7 ostrzach 6.50. Paski do obciągania tych brzytew od złr. 1.50, 2, i 2.50. Zamówienia na prowincję uskuteczniają się jak najspieszniej.
(796-6-3)

Przedsiębiorstwo pogrzebowe. Spadkobiercy po ś. p. **Juljanie Kurkowskim** przy ul. Sobieskiego l. 10 ma na składzie własnego wyrobu wszelkiego rodzaju trumny, kapy atłasowe, satynowe wiedeńskie i t. p. i sprzedaje takowe po miernej cenie. Wszelkie zamówienia pogrzebowe wypełnia spiesznie, sumiennie i akuratnie. (808-4-1)

Godnem jest, uwagę zwrócić na pracownię krawiecką pana **Jabłońskiego** przy ulicy Szajnochy, w której to pracuje kilkunastu ludzi. garnitury które wychodzą z powyższej pracowni są modne — a co najważniejsza, że są z najlepszej materji krajowej i zagranicznej. Kto tylko raz spróbuje, ten się zaraz przekona co znaczą garnitury brane od żydów z tandety — z powyższego magazynu — przytem ceny są tak niskie, że każdy zdumiewać się musi.

Zmiana lokalu! (715-6-6) Ferdynand Kosiba w Krakowie przeniósł swój Magazyn sukień mężkich z ulicy św. Anny, do rynku l. 23.

Wolf Czopp przy ulicy **Żółkiewskiej** we Lwowie, poleca swój Magazyn zaopatrzony w różnego rodzaju oliwy, smarowidła, farby, tran rybi, sodę, i słowem co tylko w zakres farb i smarowideł wchodzi; sprzedaje po miernej cenie, zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie. (806-4-1)

Franciszek C. Staff
CUKIERNIA (809-4-1)
Fabryka cukrów i pierników
we Lwowie
Ul. Karola Ludwika 33.

Obrazki Świętych. Największy skład. Obrazy olejne do chorągwi i ołtarzy, papiery różne do pisania i koperty, księgi handlowe, druki gospodarcze i kościelne, albumy, bilety wizytowe, monogramy i kotyliony.
Kutrzeba et Murczyński
(762-7-5) w Krakowie.

Ignacy Matusiński w Krakowie, Rynek główny 18. Poleca swój nowo założony handel galanteryjny najobficiej zaopatrzony w towary w zakres tego handlu wchodzące, a mianowicie: Wszelkie przybory do krawieczyzny. Ogromny wybór artykułów do toalety mężkiej i damskiej zawsze świeże i modne. Skład perfumerj i mydeł; oraz ***największy skład zabawek dziecinnych.*** — Ceny stałe umiarkowane tak, że konkurencyę robię wszystkim izraelitom. Zamówienia zamiejscowe uskuteczniam „pocztą odwrotną,“ nie licząc za opakowanie.
(723-9-7)

W. Wojciechowski, jubiler w Krakowie ulica Szewska l. 222, poleca swój skład wyrobów złotych po cenach umiarkowanych. Przyjmuje zamówienia, reperacje i zamiany.
(763-12-5)

W. E. Różycki dawniej R. Wakarecy następca w Krakowie, Rynek l. 28, Pałac spiski, poleca swój specjalny magazyn strojów damskich i koronek. Ceny nader umiarkowane.
(765-12-5)

Galicyjski Zakład kredytowy włościański.

Dwunaste zwyczajne Walne Zgromadzenie

odbędzie się w Piątek dnia 8. Kwietnia 1881

o **12. godz.** w **połudn.** we **własnym gmachu Zakładu** we **Lwowie.**

PORZĄDEK DZIENNY:

1. Sprawozdanie z zarządu Zakładu i przedłożenie bilansu za rok 1880.
2. Sprawozdanie komisji weryfikacyjnej.
3. Uchwalenie rozkładu zysku czystego.
4. Wniosek względem wydawania 5-proc. i 4-proc. listów dłużnych w celu zniżenia procentów u pożyczek udzielać się mających, jako też przez konwersję — u pożyczek już podjętych.
5. Wniosek względem zmiany niektórych postanowień statutu.
6. Wybór komisji weryfikacyjnej na rok 1881.
7. Wybór dwóch członków Rady zawiadowczej (art. 60 i 85 statutu.)

Na Walne Zgromadzenie zaprasza się wszystkich do głosowania uprawnionych w myśl art. 80 statutu.

PP. Właściciele listów dłużnych Zakładu, krórzy mają zamiar uczestniczenia w Zgromadzeniu, zechcą swoje listy dłużne w wymaganej statutem wysokości, najdalej do dnia **8. Marca b. r.** dcponować:

we LWOWIE **w kasie centralnej Zakładu,** lub
w WIEDNIU **w Union - Banku,**
„ „ **w Anglo - austr. Banku.**

Zamknięcia rachunkowe złożone będą w sekretarjacie Zakładu, na osiem dni przed Zgromadzeniem dla uprawnionych do głosowania do przejrzenia.

Lwów dnia 25. Lutego 1881.

RADA ZAWIADOWCZA.

(Przedruk nie będzie opłacony.)

Już **33** lat wychodzi w Cieszynie na Szląsku austr.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA

pismo ludowe, zawierające wiadomości polityczne, powieści, rozprawy pouczające, historyczne, przyrodoznawcze, gospodarskie, rozmaite doniesienia, nowiny miejscowe, ogłoszenia i t d.

Redakcja zaprasza uprzejmie do przedpłaty, która wynosi z przesyłką pocztową:

całorocznie . . **4** złr. **60** ct.
półrocznie . . . **2** „ **30** „
ćwierćrocznie . . **1** „ **15** „

Przedpłatę najdogodniej i najtaniej można przesyłać „przekazem pocztowym“ pod adresem: **„Do Redakcyi Gwiazki Cieszyńskiej w Cieszynie** na Szląsku austr.“ (647-12-7)

P. Stalmach, redaktor.

Nowo otworzony zakład tapicersko-dekoracyjny *K. Sadowskiego*, w Krakowie, ul. Florjańska liczba 334, wykonywa wszelkie zamówienia jego zawodu dotyczące podług najnowszych wzorów, ręcząc za spieszne, gustowne, eleganckie i ścisłe co do zlecenia wykonanie. Ceny bardzo umiarkowane. (772-6-3)

Cukiernia Müllera

poleca

pół kilo

15 gatunk. karmelków 90 ct.
Pomadki różnych smaków zł 1.50
Czekoladki Masona zł. 2.
(749-11-7)

Andrzej Bernacki, krawiec męzki ulica Sławkowska dom narożny Wgo P. Gralewskiego, poleca ubrania gotowe po miernej cenie. Zamówienia wykonuje szybko. (773-4-3)

Biuro nauczycielskie ANIELI DEMBOWSKIEJ w Krakowie przy ulicy Mikołajskiej l. 435, I piętro, poleca szan. rodzicom i opiekunom egzaminowane nauczycielki polki, francuski, niemki i angielki, oraz bony tychże narodowości. (listy przyjmują się opłacone.) (708-26-7)

Poleca Szan. Publiczności:
NAJLEPSZA
Herbata
Wyłączny handel herbaty
rosyjskiej
IZYDOR WÖHL we Lwowie,
ul. Sykstuska l. 6.
Konkurując przez najskrupulatniejszą rzetelność.
(721-?-7)

Nowa Mleczarnia

w Rynku l. 28, obok handlu p. Nadwodzkiego we Lwowie, poleca wyborny nabiał jako to: masło najprzedniejsze, śmietankę, śmietanę, mleko słodkie i kwaśne, podśmietanie, maślankę, ser i t. d. Sprzedaje się także na szklanki, kawa wiejska 10 ct., podśmietanie 5 ct, mleko 3 ct. i t. d. Doskonałe mleko świeże. Chleb Grahama i inne pieczywo. Abonament z dostawą. (761-6-5)

Handel pod „Palmą“ Antoniego Hawełki w Krakowie, poleca wszelkie towary korzenne wina, rumy i araki, likiery, porter angielski, piwo, herbatę rosyjską braci K. i S Popow, w paczkach orygin. i londyńską na funty, i wszystko co wchodzi w zakres handlu korzennego. (711-10-7)

DOMINIK BEZ

Magazyn artykułów paryskich
w Krakowie, Sukiennice l. 12.
W lecie ma filje w Szczawnicy i Krynicy
(781-6-3)

Niniejszem polecamy szanownym P. T. Panom wydziałowym, komitetowym i aranżerom balów na karnawał: porządki tańców dla dam i panów, ordery kotylionowe, bukieciki kotylionowe, setka po: 8, 9, 10, 12 do 15 zł. tury do kotyliona, petardy, maski. Wszelkie zamówienia listowne, lub telegraficzne z prowincji, uskuteczniamy odwrotną pocztą. — Z szacunkiem

Walenty Stachiewicz i Syn,
w Tarnopolu (760-8-6)

M. WEIN ulica Halicka liczba 3. we Lwowie, poleca swój najtańszy skład obówia, bielizny, krawatek, biżuterji, pugilaresów, wózków dziecinnych, deszczochronów, kaloszy, płaszczy gutaperkowych, kufrów i towarów galanteryjnych. (748-1:-6)

J. Kühmayera Następcy, ulica Hetmańska l. 4, we Lwowie, poleca na karnawał: Największy i najtańszy magazyn nowości i konfekcji damskiej. Suknie balowe entree de bal, kwiaty paryskie, kostjumy wełniane, płaszcze zimowe i wielki wybór materji na łokcie. Zamówienia wykończamy w jak najkrótszym czasie. (794-3-2)

Kowalski & Meyer. Lwów, rynek, l. 26. Chustki wełniane, Himalaja i włóczkowe. Flanelka biała i kolorowa, Chachemiry czarne i kolorowe, Kaftaniki i spodenki wełniane, Szkarpetki i pończochy kolorowe i białe, Różne pończoszki dziecinne, Barchan biały i kolorowy, Perkal, Schirting i Sziffon, Serwety, kapy, kocyki, i kołdry, Bawełnę i rozmaite nici, poleca w największym wyborze Handel płócien, bielizny stołowej i towarów mięszanych, po najprzystępniejszych cenach (790-6-2)

Jan Gella, fabrykant kapeluszy słomkowych w Krakowie, poleca swój dobrze zaopatrzony skład kapeluszy słomkowych i filcowych. (776-12-3)

A. Fiala, fabrykant kapeluszy we Lwowie. **Kapelusze filcowe** najnowszego fasonu i wszelkiego koloru, po zł. 1.80, 2, 2.50, 3, 3.50, 4, 4.50, 5 — i **Cylindry** po zł. 3.50, 4, 5, 6, 7, i prawdziwe angielskie najlepszego gatunku po 8 zł. Preważnie zwracam uwagę Panów ażeby według nowo wynalezionego konformatora miarę wziąć sobie pozwolili, która zachowaną zostanie, a według której kapelusz tak dobrze dobrany zostanie, że ani bolu, ani żadnego nacisku na głowie nie wywiera. Oliczne zamówienia uprasza. (80 -6-2)

Główny skład piwa okocimskiego w Krakowie, przy ulicy św. Jana l. 30, od 7 rano, do 9 wieczór, poleca PT. Publiczności każdej chwili wystałe piwo na wiadra i flaszki po cenie fabrycznej. Wszelkie zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie. (775-12-3)

J. KORAL w Krakowie, przy Rynku głównym pod l. 52, poleca swój magazyn bławatnych i wełnianych towarów, oraz płócien, bielizny stołowej, szirtyngów, dywanów, pończoch saskich, obić na meble i innych tego rodzaju artykułów. (779-4 3)

Niedzielski w Bochni Rynek. Poleca swój skład towarów bławatnych oraz sukień męzkich podług najnowszej mody wykonanych; materje na damskie ubrania wiosenne i letnie, dziecinnych zabawek, oraz skład wszelkiego rodzaju płócien, gotowej bielizny i strojów damskich; słowem wszystko co tylko w zakres galanterji wchodzi. Przytem utrzymuje broń wszelkiego rodzaju. Główny skład herbaty, „Popowa“ oryginalnej. Wszelkie zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie po cenach umiarkowanych. (782-4-3)

Józef Stachurski z Warszawy, ma zaszczyt polecić swój bogato zaopatrzony *skład kortów i sukna* jak niemniej skład gotowych sukien męzkich w Krakowie, ul. Florjańska l. 363 w domu W. Matejki. Pracowawszy po pierwszorzędnych zakładach śmie sobie pochlebiać, że najwyszukańszym nawet wymogom będzie w stanie zadość uczynić. Zamówienia uskutecznia w jak najkrótszym czasie i po najumiarkowańszych cenach. (787-8-2)

Andrzej Szklarski. Fabryka siodeł i wyrobów rymarskich przy ulicy Florjańskiej w Krakowie, poleca skład własnego wyrobu siodeł męskich i damskich, uprzęży różnego rodzaju przyborów podróżnych i myśliwskich, oraz wszelkich wyrobów galanteryjno-siodlarskich po cenie umiarkowanej. Wszelkie zamówienia nowych przedmiotów i reperacyj wykończa najstaranniej i najpunktualniej, skład ten zaszczycony jest 7 medalami na różnych wystawach kraju (7*9-2-2)

J. Bulsiewicz w Bochni. Skład Nasion. Poleca: Trawa miodowa Holcus lanatus 4.50, przy odbiorze naraz dziesięciu korcy dodaje się jeden korzec bezpłatnie. Rajgras angielski Lolium perenne 13 zł. przy odbiorze naraz dziesięciu korcy dodaje się jeden korzec bezpłatnie. Tymotka Phlenum pratense 24 zł., Lisi-Ogon Alopecurus pratensis 16 zł., Psiatrawa kupkowata Dactilis glomerata 30 zł, Mietliczka Agrostis stolonifera 13 zl., Stokłosa miękka Bromus mollis 8 50, Kostrzewa łąkowa Festuca pratensis 22 zł., Poa łąkowa Poa pratensis 24 zł, Owies złoty Avena flavescens 7 zł., Mieszanka traw Nr. 1 na grunta najlichsze 7 zł., Mieszanka traw Nr. 2 na grunta mokre 10 zł., Mieszanka traw Nr. 3 na grunta mieszane żyzne niezupełnie z nawozu wyczerpane na paszę lub siano 16 zł., Lubien żółty 7 zł., przy odbiorze naraz dziesięciu korcy jeden korzec bezpłatnie, Koński ząb amerykański 22 zł., Buraki pastewne olbrzymie żółte lub różowe 20 zł. Lucerna prawdziwa francuska, nasienie oryginalne 105 zł. Konicz szwedzki Alzyka 100 zł., za jeden korzec. (777-6-3)

A. JONAS, ulica Krakowska l. 5. Najnowsze tegoroczne ordery kotylionowe. 100 sztuk od 4 zł. do 10 zł. tudzież najrozmaitsze maski karnawałowe po najniższych cenach. (793-2-2)

W mieście naszem od czasu do czasu powstają rozmaite zakłady gastronomiczne, ale rzadko bardzo zasługują one na uwagę, bo nie tylko nie są lepsze od tych, które już istnieją, ale najczęściej są gorsze. (802-1-1)

Wyjątek pod tym względem stanowi nowo otworzona kawiarnia p. **SCHNEIDRA** na ulicy Akademickiej we Lwowie; nie znajduje się inna kawiarnia, któraby pod względem komfortu, wystawności i elegancji mogła iść w porównanie z Zakładem p. Schneidra. Są wprawdzie kawiarnie większe od tej, we Lwowie, ale żadna z nich nie jest tak elegancko urządzona – jest w niej nawet górny pawilonik z widokiem na ulicę i na całą kawiarnię dolną. Dodajemy do tego wyborną kawę, herbatę, różnego rodzaju napitki i pieczywo, oraz znakomite bilardy i mnóstwo gazet polskich i zagranicznych, a niezawodnie kawiarnia p. Schneidra, dziś już bardzo licznie odwiedzana, w krótkim przeciągu czasu, stanie się ulubionem miejscem dla wykwintniejszej publiczności.

Odpowiedzialny wydawca: Jan Chechliński.

Z drukarni K Pillera.